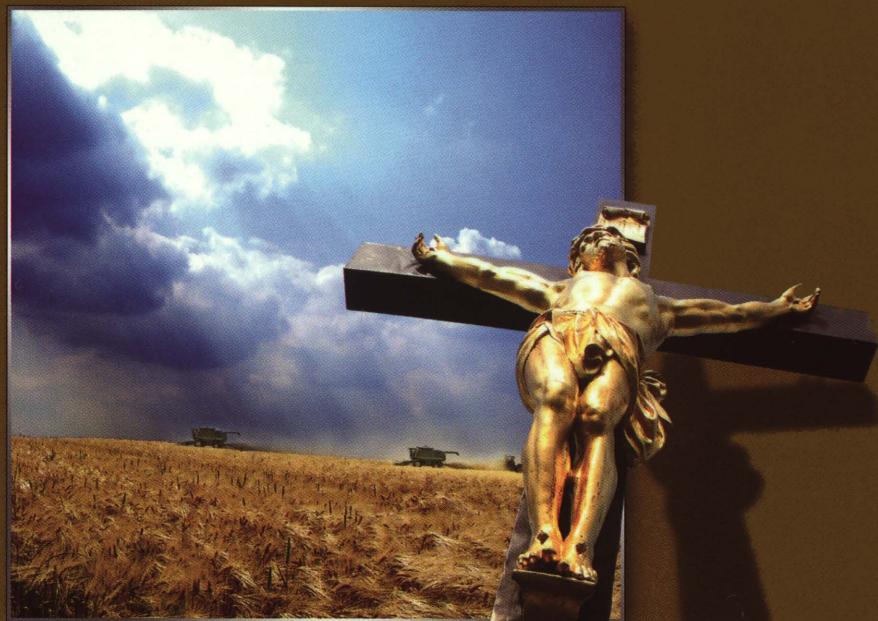


Bp Antoni Pacyfik Dydycz

Uczniowie Chrystusa



Wielkopostne nauki rekolekcyjne
Ogólnopolskie rekolekcje
dla rolników 6–9 III 2008 r.,
Sokołów Podlaski

Uczniowie Chrystusa

Uczniowie Chrystusa

Wielkopostne nauki rekolekcyjne
Ogólnopolskie rekolekcje dla robotników
6-9 III 2008 r., Sokółów Podlaski



Wydawnictwo Literackie
Wrocław 2008

Bp Antoni Pacyfik Dydycz

Uczniowie Chrystusa

*Wielkopostne nauki rekolekcyjne
Ogólnopolskie rekolekcje dla rolników
6–9 III 2008 r., Sokołów Podlaski*



Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników
Włocławek 2008

© Bp Antoni Pacyfik Dydycz

REGIONALIA

XV Dyd
Redakcja:

ks. Radosław Nowacki



Redakcja:
Grażyna Rybarczyk

125095

Łamanie:
Grzegorz Sztandera

27-475: 27-586

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 209251000004

Projekt okładki:
Tomasz Wiśniewski

ISBN 978-83-7401-017-7

WydawnictwoDuszpasterstwa Rolników
ul. Modra 23, 87-807 Włocławek
tel. (0 54) 235 52 61
e-mail:wydawnictwo@wydawnictwodr.pl
www.wydawnictwodr.pl

Od Redakcji

Wielki Post to kilka tygodni w ciągu całego roku, kiedy wiele czasu poświęcamy na refleksję. Staramy się spojrzeć na swoje życie przez pryzmat woli Bożej. Wielu nas uświadamia sobie jak bardzo życie, które prowadzimy, różni się od tego, które powinniśmy prowadzić. Rozpamiętując własne postępowanie, mamy przed oczyma wizerunek Chrystusa niosącego krzyż i upadającego pod jego ciężarem. Bardziej niż w innych dniach roku mamy świadomość odpowiedzialności za swoje uczynki, za swoje grzechy.

„To nie gwoździe Cię przybiły, lecz mój grzech” głoszą słowa piosenki religijnej. Mając przed sobą obraz broczącego krwią Chrystusa, mając świadomość, że krew Syna Bożego została przelana za nas, staramy się zadośćuczynić za nasze winy. Staramy się naprawić nasze życie, nadać mu właściwy wymiar, odnaleźć drogę, która poprowadzi do Boga.

Rolę szczególnego drogowskazu w czasie Wielkiego Postu spełniają rekolekcje. W kościołach rozlegają się słowa kapłanów-kaznodziejów, którzy z pasją głoszą Słowo Boże i wzywają do zmiany życia, do refleksji nad perspektywą życia wiecznego.

Do chwili pełnej skupienia, refleksji i rozmyślania nawoływał również podczas ogólnopolskich rekolekcji dla rolników i mieszkańców wsi transmitowanych przez Radio Maryja w marcu 2008 roku ks. biskup Antoni Dydycz. Miejscem, z którego rozlegał się głos zatroskanego o życie doczesne i wieczne swoich słuchaczy, była konkatedra w Sokołowie Podlaskim.

Rekolekcjonista, odnosząc się w ogólnym zarysie do hasła roku duszpasterskiego „Bądźmy uczniami Chrystusa”, skłaniał swoich odbiorców do refleksji nad życiem, miejscem wiary w naszej co-

dzienności i perspektywą Zmartwychwstania. Przypomniat także, jak ważna w naszym osobistym, społecznym i narodowym życiu jest rodzina i troska o to, by była „Bogiem silna”. Za wzór do naśladowania i przykład właściwej postawy dał nam Maryję, która prowadzi nas przed oblicze Swego Boskiego Syna, Jezusa Chrystusa.

Jako uczniowie Chrystusa powinniśmy pamiętać prawdy, które przypomniał nam ks. bp Antoni Dydycz:

- Wielki Post to dany nam szczególny czas nawrócenia,
- wiara jest łaską,
- Maryja to żywy wzorzec świętości,
- Kościół tworzymy my wszyscy,
- rodzina jest drogą Kościoła,
- Chrystus dał nam prawdziwe życie wieczne, do którego śmierć nie ma dostępu.

Oddajemy w ręce Czytelników zbiór konferencji wygłoszonych przez ks. bpa Antoniego Dydycza podczas rekolekcji wielkopostnych. Jesteśmy przekonani, że pozwoli on naszym Czytelnikom wkroczyć na drogę świętości, do której jesteśmy powołani.

Z dziejów Sokołowa Podlaskiego

Sokołów Podlaski położony u źródeł Cetyni, dopływu Bugu – jest miastem od wieku XVI. Początki miejscowego osadnictwa sięgają jednakże czasów średniowiecznych i są związane ze szczególnym położeniem geograficznym. Przez obecne miasto, albo w jego pobliżu przebiegały drogi prowadzące z Krakowa lub z Warszawy w stronę Drohiczyna, a potem w kierunku Wilna i Nowogródka i na odwrót. W czasach I Rzeczypospolitej Sokołów Podlaski wchodził w skład najpierw województwa trockiego, a następnie podlaskiego, w ziemi drohickiej. Obecnie znajduje się w woj. mazowieckim. Przed wiekami władali tutaj również książęta mazowieccy. Chętnie w te strony zaglądali Rusini, ponieważ rzeka Bug w dawnych czasach pełniła rolę autostrady i dlatego w obawie przed Tatarami korzystano z czółen i łodzi, płynąc w dół rzeki, aby ratować się przed niewolą. Przez dziesięciolecia dawały o sobie znać najazdy Prusów, Jadźwingów, a nawet Krzyżaków. Wreszcie tereny te w różnych latach podlegały Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Natomiast tuż przed Unią Lubelską, gdy z województwa podlaskiego wydzielono nowe województwo brzesko-litewskie, pomniejszone województwo podlaskie z siedzibą w Drohiczynie, a w nim i Sokołów Podlaski, zostało włączone do Korony.

Osadnictwo ruskie daje o sobie znać między innymi przez fakt powstania parafii unickiej w samym Sokołowie. Była to chyba najdalej

na zachód wysunięta wspólnota unicka z dawnej diecezji chełmskiej. Rząd carski po powstaniu styczniowym zlikwidował diecezję chełmską i parafię unicką w Sokołowie. Dawni zaś unicy po ukazie tolerancyjnym z 1905 roku przeszli na obrządek łaciński.

Po litewskim zaś panowaniu pozostały do naszych czasów niektóre słowa, jak chociażby nazwa indyka – *kałakutas*. Parę okolicznych miejscowości również zachowało w nazwie coś z języka litewskiego (*Klebanka*).

Sokołów Podlaski wszakże zawsze jawił się jako jeden z ważniejszych ośrodków Podlasia i żywo wyrażał swoją więź z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą, także w czasach niewoli. To właśnie na obrzeżach Sokołowa najdłużej ukrywał się ostatni dowódca z czasów Powstania Styczniowego – ks. gen. Stanisław Brzóska, powieszony na rynku miejskim w roku 1865, dnia 23 maja. Jego ciało zostało zabrane przez carskich żołnierzy i najprawdopodobniej zakopane w fosie brzeskiej.

Pierwszy kościół katolicki obrządku łacińskiego zbudowano zaraz po zwycięstwie pod Grunwaldem. Akt fundacyjny został wydany dnia 12 maja 1415 roku przez właściciela Sokołowa Mikołaja Sepieńskiego z Sepna, herbu Nowina, doradcę i sekretarza wielkiego księcia litewskiego Witolda, który na chrzcie św. otrzymał imię Aleksander. Kościół ten został poświęcony Trójcy Przenajświętszej, św. Michałowi Archaniołowi i św. Małgorzacie Dziewicy oraz Męczennicy. Parafia łacińska tymczasem została erygowana w roku 1425 przez biskupa włodzimiersko-łuckiego ks. Grzegorza z Buczkowa. Do diecezji łuckiej na Wołyniu Sokołów należał od jej powstania aż do upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Potem przez lat kilka obsługiwała te tereny diecezja lubelska, a od 1818 znalazły się one w nowej diecezji janowskiej, czyli podlaskiej, po której kasacie opiekę jurysdykcyjną sprawowała ponownie diecezja lubelska.

W trakcie odzyskiwania niepodległości w 1918 r. Stolica Apostolska wznowiła diecezję janowską, czyli podlaską, po paru latach zmieniając jej nazwę na siedlecką, czyli podlaską. Ojciec Święty Jan Paweł II bullą *Totus Tuus Poloniae Populus* z dnia 25 marca 1992 roku włączył Sokołów Podlaski do diecezji drohiczyńskiej, jakby nawiązując do dawnych

wieżów, a nowy kościół parafialny, odbudowany po zniszczeniach z czasów drugiej wojny światowej – uczynił konkatedrą.

Obecnie w Sokołowie istnieją cztery kościoły i trzy parafie: konkatedralna, księży salezjanów i najnowsza Miłosierdzia Bożego. Czwarty kościół drewniany jako świadek wszystkich niemal XIX- i XX-wiecznych wydarzeń pełni rolę kościoła rektoralnego. W Sokołowie są także dwa zgromadzenia żeńskie: siostry salezjanki i siostry służki. Działa ośrodek Caritasu Diecezji Drohiczyńskiej pod nazwą *Domu Miłosierdzia im. Jana Pawła II*, pełniący funkcje rekolekcyjne, formacyjne i opiekuńcze.

Sokołów Podlaski od wielu lat związany jest z przemysłem przetwórczym. Tutaj od XIX wieku istniała cukrownia, zamknięta kilka lat temu. Tutaj działają słynne Zakłady Mięsne – *Sokołów Podlaski*. W zakresie gospodarczym już w dawnych czasach Sokołów słynął z licznych młynów, handlu bydłem i ziemiopłodami. Pod koniec zaś wieku XVIII Michał Ogiński zabiegał o rozwój tkactwa. Wszystkie te płaszczyzny gospodarcze mają swoje korzenie w rolnictwie, umacnianym gospodarką leśną i rybołówstwem, rozwijającym się przede wszystkim w dolinie Bugu, chociaż stawów prywatnych było także wiele. Gleby okoliczne są dosyć żyzne, a rolnicy starają się aktywnie uczestniczyć w życiu kulturowym, gospodarczym, a nawet politycznym. Są bardzo związani z Kościołem Katolickim, o czym między innymi świadczą powołania zakonne i kapłańskie, pochodzące z tych stron. Nie można pominąć znaczenia odpowiedniego wychowania nowych pokoleń, jakie wywierają liczne szkoły, a wśród nich salezjańskie gimnazjum i liceum. Sokołów Podlaski słynie wreszcie z dużej dynamiki w dziedzinie kultury.

Nazwa Sokołowa, rzecz jasna, pochodzi od pięknego ptaka. Istniejące zdrobnienia takie jak „sokolątko”, czy „sokolik” odnoszone do dzieci i młodzieży świadczą, że ptak ten cieszył się i cieszy się dużą sympatią Polaków. I nic dziwnego, gdyż obok właściwej sobie urody, sokół ma też wiele znaczeń symbolicznych. A najważniejsze są te, które z nim wiązała już dawna mitologia. W wierzeniach Hindusów sokół był tym ptakiem, który dzięki różnym wcieleniom miał moc zabijania

demonów, a ludziom przynosił boskie pożywienie. U Greków był posłańcem bogów, u Rzymian natomiast był ptakiem wróżebnym.

W średniowieczu tymczasem sokół współ z mieczem był nie-
rzadko odznaką rycerza. Warto o tym pamiętać, jako że demonów
przybywa, a etos rycerski powinien odrodzić się w naszej Ojczyźnie,
zwłaszcza wśród rolników, leśników i rybaków, aby nasze ziemie, lasy
i wody mogły radować się z rycerskiej obrony i opieki. Poczucie zaś
sprawiedliwości, rzetelności i prawdomówności niech już na stałe
powróci do naszych umysłów i serc, w zmartwychwstaniu Chrystusa
Pana znajdując solidny fundament, a u Królowej Polski stałą opiekę.



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokołowie Podlaskim*

IV tydzień Wielkiego Postu

6 marca 2008 r. (czwartek)

Uczeń Chrystusa na drodze nawrócenia

*Ukochani Bracia i Siostry, obecni w tej świątyni,
Kochani Rolnicy, Pracownicy leśni, Rybacy i wszyscy uczestniczący
w tych rekolekcjach za pośrednictwem Radia Maryja!
Bądźcie pozdrowieni w Chrystusie, naszym Panu i Odkupicielu.*

1. Wielki Post czasem nawrócenia

Dar Odkupienia, który zawdzięczamy miłości Pana Jezusa względem człowieka, a więc w odniesieniu do każdej i każdego z nas również, wymownie przemawia do nas z Krzyża, który stał się miejscem największej ofiary i znakiem naszego zbawienia, naszego zwycięstwa nad skutkami grzechu pierworodnego i wszelkiego grzechu.

Krzyż jest obecny w czasie każdej Eucharystii, ale w okresie Wielkiego Postu porusza nasze umysły i serca zwłaszcza wtedy, gdy bierzemy udział w Drodze Krzyżowej, gdy przesuając się od stacji do stacji, przenosimy się duchowo do tego, co działo się dwadzieścia wieków temu i patrzymy na straszliwe cierpienia, jakby siebie umieszczając przy krzyżu i z krzyżem, a nawet na krzyżu w miejsce Syna Bożego.

Śmierć Chrystusa, to było coś strasznego. Nic tragiczniejszego nie jest już w stanie okazać ludzka złość, skoro nie zatrzymała się przed Bogiem samym, skoro zdobyła się na tak okrutne postępowanie. My

patrzac na dzieła sztuki, przedstawiające Mękę Pańską, w różnych kolorach i artystycznie poprawnych ujęciach, jakby gubimy surowość i okrucieństwo tego, co tam się działo, poczynając od pojmania w Ogrójcu aż do Ukrzyżowania. Trzeba więc umieć oderwać się od dzieł sztuki i stanąć przed Annaszem i Kajfaszem, Herodem i Piłatem, przetrzymać potworne biczowanie i cierniem koronowanie i dźwigać ciężar krzyża. Może jest to coś, co przekracza nasze możliwości wyobraźni, a jednak tak tam było.

Do tego wszystkiego powracamy w czasie Gorzkich Żali, które są śpiewane od trzystu już lat w naszej Ojczyźnie i wszędzie tam, gdzie żyją Polacy. To nabożeństwo pomaga nam przynajmniej na miarę naszych możliwości wczuć się w wielkość Ofiary Pana Jezusa. Warto brać udział w śpiewaniu Gorzkich Żalów. Warto je odprawiać w każdą niedzielę Wielkiego Postu. Ono bowiem pozwala nam głębiej przeżywać mękę naszego Pana, bierzmy więc chętnie w nim udział. Uważamy się przecież za uczniów Chrystusa. To właśnie w tym roku liturgicznym nasze powołanie do bycia uczennicami i uczniami Jezusa jawi się przed nami często. Stanowi również ważny punkt odniesienia w naszej pracy rekolekcyjnej. Z naszego codziennego doświadczenia wiemy dobrze, kim dla każdej i każdego z nas jest dobry nauczyciel. Chrystus jest najlepszym nauczycielem. Ludzkość nie znała i nie zna kogoś, kto mógłby się porównać z Nim. A nauczyciel jest tym, który potrafi podzielić się prawdą, który jest w stanie zauroczyć nas dobrem, który ma możliwość natchnąć nas miłością. Takim nauczycielem jest Syn Boży.

Pamięć o tym może pokrywać kurz zapomnienia, zasłona zaganiania, albo zwyczajne zamieszanie i niedbalstwo, do czego prowadzą grzechy w ludzkim życiu. Trzeba więc brać na serio wezwanie, które płynie z różnych stron Pisma Świętego, które alarmuje nasze sumienia, nawołujące do nawracania się.

2. Nawrócenie i rekolekcje spotykają się razem w tych dniach

O potrzebie nawracania się mówił prorok Jonasz do Niniwitów. Podobnie postępował Mojżesz, którego przypominało nam pierwsze

dzisiejsze czytanie z Księgi Wyjścia. Jest coś zastanawiającego w tym krótkim dialogu, jaki prowadzi Pan Bóg z Mojżeszem. Stwórca pragnie ukarać Naród Wybrany, ponieważ on zwrócił swoje serca ku cielcowi. Ten naród okazuje się niewdzięcznym ludem o „twardym karku”. Pan Bóg postanawia dopuścić do jego zagłady. I co się dzieje? Oto Mojżesz zachowuje się jako ktoś, kto jest miłosierniejszy od samego Ojca wszelkiego Miłosierdzia. Prosi o darowanie przewinień, powołując się na obietnicę daną Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. I Pan Bóg wysłuchuje prośby Mojżesza.

Ale, jak już wspomniałem, ten dialog jest wyjątkowy, gdyż Pan Bóg jakby przyznaje rację człowiekowi. Pan Bóg mocą miłosierdzia upodmiotawia człowieka. To człowiek, czyli Mojżesz określa strategię działania. Nie zapominajmy jednak, że on może tak postąpić a nawet osiągnąć sukces jedynie dzięki temu, ponieważ ma na kogo się powołać. Żyli bowiem ludzie, którzy dobrze postępowali i godnie reprezentowali całą społeczność. Jest Abraham – mąż wiary, tak podziwiany przez Jana Pawła II. Jest Izaak – całkowicie poświęcony Stwórcy i jest Jakub, czyli Izrael, który nie lęka się życia ludzkiego, dając początek dwunastu pokoleniom. Powołanie się na te osoby wystarczyło za najlepszy argument. Były one bowiem równocześnie figurami zapowiadającymi przyjście Jezusa Chrystusa.

Rozważając Mękę Syna Bożego, kolejny raz winniśmy uświadomić sobie, że to dzięki tym cierpieniom, że to dzięki tej miłości – my mamy nowego Pośrednika, jak to naucza św. Paweł; mamy Kogoś, na Kogo zawsze możemy, a nawet powinniśmy się powoływać, aby otrzymać od Pana Boga dar przebaczenia, owoc miłosiernej Miłości.

Pan Bóg przecież dialog prowadzony z Mojżeszem chce nadal kontynuować z nami. Dzieje się to zawsze wtedy, kiedy pamiętamy o modlitwie, o Eucharystii, o zwyczajnym pacierzu albo też o Anioł Pański. Pan Bóg chętnie rozmawia z nami, ponieważ Jego Syn oddał swoje życie za nas. To dzięki temu Stwórca dostrzega w nas miłość własnego Syna, chyba, że grzechy ją zasłaniają, niekiedy bardzo mocno.

Nasze natomiast powoływanie się na Jezusa Chrystusa nie może mieć charakteru wyłącznie słownego. Ono powinno mieć przełożenie

na życie, jeśli szczerze wyznajemy wielkość Syna Bożego. Rekolekcje natomiast są właśnie między innymi po to, aby nam przyjść z pomocą, żebyśmy odważniej wyciągali wnioski z ofiary krzyżowej i szczerze zabiegali o nasze nawrócenie.

3. Nawrócenie to powrót do współpracy z Jezusem Chrystusem

Ojciec Święty Jan Paweł II na kilkanaście miesięcy przed swoim odejściem z tego świata ogłosił Rok Różańca, a jednocześnie do trzech dotychczasowych części dodał czwartą część światła. Była to wyjątkowo prorocza decyzja. Nawiedzają nas bowiem nazbyt często różnorakie ciemności. Ileż to razy pytamy samych siebie, o co w tych naszych doświadczeniach chodzi? Dlaczego tak niegodnie postępują ludzie? Co się dzieje również ze mną, że zachowuję się tak, jakbym zapomniała czy zapomniał o Chrzcie św., o Ewangelii, o Bogu samym?

Światła potrzebują nasze oczy. Światła także potrzebuje nasza dusza, nasze sumienie, może nawet więcej aniżeli oczy. Jesteśmy nieraz przerażeni tym, co słyszymy, czy o czym się dowiadujemy za pośrednictwem mediów. Człowiek może być zły, ale czy aż do tego stopnia, żeby matka uczestniczyła w mordzie swego dziecka, a ojca zabijał własny syn; żeby prawda nie miała miejsca w systemach wychowawczych i informacyjnych; żeby w naszym sumieniu było tak zimno i martwo?

I dlatego nie zapominajmy o świetle, które zawdzięczamy Jezusowi Chrystusowi. Nie zapominajmy o Jego i naszym Chrzcie. To nad wodami Jordanu usłyszano głos Ojca: „Ten jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”. To nad tymi samymi wodami dostrzeżono Ducha Świętego w postaci gołębicy. Do Ducha Świętego kierował swoją prośbę Jan Paweł II, gdy jako papież pierwszy raz znalazł się w Polsce, wołał: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej Ziemi”, czyli Polski, czyli nas. Polska się nie odnowi, jeżeli my się nie odnowimy. Polska się nie odnowi, jeżeli wymowę tej modlitwy będziemy odnosili jedynie do przywódców. Ale Polska się odnowi, gdy każda i każdy z nas zacznie od siebie, odnawiając własne życie.

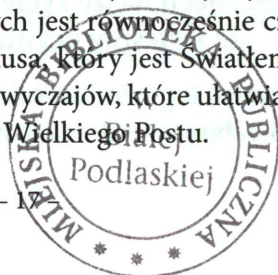
Pomaga nam w tym światło, które przedziera się ku nam przez doświadczenia małżeńskie i rodzinne, jak to ma miejsce w Kanie Galilejskiej. Światło to daje o sobie znać, gdy nawracamy się i głosimy Królestwo Boże. Znamienne jest to, że Sługa Boży Jan Paweł II połączył nawracanie się z głoszeniem Królestwa Bożego, chcąc przypomnieć nauczanie Pana Jezusa, który głosił, że Królestwo Niebieskie jest w nas. Ono się ujawnia, ono się umacnia zawsze wtedy, gdy my się nawracamy, czyli odrywamy się od grzechu, czyli na nowo podejmujemy współpracę z Panem Jezusem, korzystając często z Sakramentu Pokuty.

W dzisiejszej Ewangelii Syn Boży wyraźnie mówi do Żydów, że nie ma innej drogi do zbawienia, jak tylko ta, którą jest On. Mówił im już o tym św. Jan Chrzciciel, choć oni nie chcieli tego zrozumieć. Pan Jezus jest Kimś większym, bo został posłany przez Ojca i o Nim mówią też Jego dzieła. A ci, którzy nie chcą tego faktu uznać, którzy uciekają od Jezusa, tracą możliwość nawrócenia, tracą nadzieję na szczęście wieczne. Z tego to powodu będą oni oskarżani przez Mojżesza, gdyż to on daje nam przykład o potrzebie odwoływania się najpierw do Patriarchów i Proroków, a po przyjściu na świat oczekiwanego Mesjasza, do Niego samego.

Błąd tych, którzy nie byli w stanie pójść za Jezusem, brał się także i z tego, iż nie skorzystali z nauczania Jana Chrzciciela, który „był lampą, co płonie i świeci”, oni zaś chcieli „radować się krótki czas jego światłem”. Za krótko się radowali, a tymczasem światło przyniesione przez Jezusa świeci zawsze, stale.

4. Nawrócenie się to powrót do życia

Przez całe wieki byli o tym przekonani i nadal są, przynajmniej niektórzy, mieszkańcy polskich wsi: rolnicy, leśnicy i rybacy. Ich udział w nabożeństwach wielkopostnych jest równocześnie czytelnym wyznaniem wiary w Jezusa Chrystusa, który jest Światłem. Jakże wiele w ciągu wieków wprowadzono zwyczajów, które ułatwiają i pomagają w owocnym przeżywaniu czasu Wielkiego Postu.



Do nich trzeba zaliczyć troskę o wyciszenie się. Cisza jest niezbędna, aby móc się zastanowić, pozbierać myśli i nie pogubić się w różnych sytuacjach. Podobną rolę pełni czujność w korzystaniu z pokarmów, całkowite wyzbywanie się spożywania alkoholu, a także palenia papierosów. Teraz dodajemy do tych praktyk jeszcze: wyciszanie telewizorów, unikanie hałasu medialnego i wyzwalanie się spod wpływu narkotyków.

Więś polska pamięta wiele pieśni wielkopostnych, a popiół ze środy popielcowej ułatwia owocniejsze oczekiwanie Wielkiego Piątku i Zmartwychwstania Pańskiego. Rolnicy nasi nie lękali się przypominać sobie i innym, a w tym duchu również wychowywać nowe pokolenia, że jest czas wielkiego postu, że wielki post trwa. W tym okresie trzeba więc inaczej się zachowywać, bardziej też dbać o właściwy dobór słów. I nie chodziło jedynie o tych kilka tygodni. Każdy wie, że jeżeli coś zagości w naszym sercu i umyśle, to będzie nam towarzyszyło długo, a nawet pozostanie na stałe.

Rolnicy rozumieją też dobrze, że w tym wszystkim chodzi z jednej strony o życie, a z drugiej o jakość tego życia. Tak to widział również Pan Jezus, który w dyskusji z Żydami mówi wyraźnie, „...nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie”. Współczesna kultura uciekając od Chrystusa, boi się równocześnie życia. To nie jest przypadek. Jest to coś zupełnie oczywistego, iż kto nie chce uznać Syna Bożego, nie zrozumie też w całym bogactwie wielkości daru, jakim jest życie.

Czas nawracania się, jakim jest okres Wielkiego Postu, a zwłaszcza rekolekcje, wskazuje równocześnie drogę prowadzącą ku życiu. Pamiętajmy o tym w naszych modlitwach, w naszych rodzinnych i sąsiedzkich rozmowach. Pamiętajmy o tym i wtedy, gdy uczestniczymy w życiu publicznym.

5. Niech nasze życie świadczy o tym, że jesteśmy uczniami Chrystusa

Rozpoczynając tegoroczne rekolekcje, zastanawiamy się nad całością ich przebiegu, nad owocami. Najważniejsze jest, żebyśmy

nie zapominali, iż czymś zasadniczym jest nasz powrót do Chrystusa, czyli nasze nawrócenie. W tym ważnym procesie znajdujemy pomoc w praktyce rekolekcji, w sumiennym korzystaniu z nich, ale także w uczestnictwie w Eucharystii, w Gorzkich Żalach, w Drodze Krzyżowej. Punktem przełomowym jest zawsze przystąpienie do Sakramentu Pokuty, czyli do Spowiedzi świętej, po solidnym przygotowaniu. W tym zaś przygotowaniu nie tyle chodzi, abyśmy wszystkie nasze słabości na aptecznej wadze mierzyli, ale żebyśmy z żalem i to szczerym popatrzyli na nasze upadki i zdecydowanie postanowili poprawę.

W nawróceniu i w umacnianiu naszego nawrócenia pomagają różne praktyki pokutne. Samo słowo pokuta tak na prawdę oznacza także nawrócenie, przemianę, odejście od zła i powrót do dobra z pomocą Jezusa Chrystusa. Takimi praktykami są modlitwy, o których była już mowa, a warto do nich dodać pacierz rodzinny i różaniec oraz adorację Najświętszego Sakramentu. Do tych modlitw zachęcał bardzo Jan Paweł II. Do praktyk pokutnych zaliczamy też post, czyli powstrzymanie się od pokarmów mięsnych w środę popielcową i wszystkie piątki, przynajmniej, gdyż można i częściej. W Wielki Piątek natomiast zachowujemy wstrzemięźliwość i post ilościowy, spożywając jeden posiłek do syta. A w tej dziedzinie nie tłumaczymy się zewnętrznymi trudnościami. Jest nas bardzo dużo, a jednocześnie nie mamy odwagi być sobą. W samolotach podają Żydom zawsze jedzenie kosherne, bo o to zabiegają. Nie wiem, czy ktoś z katolików poprosił albo poprosi w piątek o danie bezmięsne. Nie tak dawno w jednej z miejscowości, gdzie w 99 procentach żyją katolicy, pojawiło się parę rodzin muzułmańskich. Killkoro dzieci zaczęło chodzić do szkoły i oni natychmiast wystąpili z żądaniem, aby dla nich gotowano posiłki w innych garnkach, zgodnie z ich obyczajem.

W jakim świetle więc my się przedstawiamy, gdy spotykamy się z takimi konkretami? Ale Żydzi czy muzułmanie mogą stawiać takie postulaty, ponieważ są wewnętrznie zjednoczeni i choć jest ich mniej, osiągnęli to, co uważają za słuszne. Rodzi się więc pytanie: dlaczego my nie żądamy na czas Wielkiego Postu, a zwłaszcza rekolekcji, wyciszenia

dyskotek, zmiany programów radiowych i telewizyjnych, odpowiednich posiłków w miejscach zbiorowego żywienia? Niech każda i każdy z nas sam sobie odpowie na te wątpliwości.

Jest jeszcze jedna praktyka pokutna, którą w tegorocznym orędziu na Wielki Post, przypomniał Benedykt XVI. Mowa tu o jałmużnie. Słowo to kojarzy się nam przeważnie z biedą, a nawet nędzą, z żebractwem samym. Z tego to względu nie cieszy się ono popularnością we współczesnym świecie. Ale właśnie ten fakt zobowiązuje nas do oczyszczenia naszego spojrzenia na jałmużnę od różnych niesłusznych naleciałości. W języku greckim ma ono swój rodowód w słońcu, oliwkach, a nawet w miłości. Dzięki jałmużnie bowiem winna odradzać się i umacniać nasza miłość. Na wsi wreszcie nie wypada zapominać, że ludzie zbierający jałmużnę jak kwestarz u Mickiewicza czy Roch z *Chłopów* Reymonta, to byli szczerzy patrioci. Wedle zaś obecnego Ojca Świętego jałmużna powinna być swego rodzaju programem na życie, bo skoro wypływa z miłości, to jak może być inaczej? Dlatego chętnie dzielimy się z potrzebującymi. Wszyscy bowiem czegoś potrzebujemy. Niech jałmużna stanie się praktyką powszechnej wymiany darów, tak duchowych jak i materialnych. Niech jednoczy ludzi pomiędzy sobą, zwłaszcza, że jałmużną może być dostarczony opał starszej czy chorej osobie, posprzątanie w domu albo zwyczajne odwiedziny. Trudno wymieniać wszelkie możliwości, pozwólmy zatem mówić naszym sercom, a one ukażą nam jakże szeroki wachlarz różnych zapotrzebowań na miłość.

6. Nigdy nie zapominajmy o Chrystusie

Na te wszystkie oczekiwania szczerze możemy odpowiedzieć dopiero wówczas, gdy będziemy trwali w Chrystusie, gdy wciąż będziemy doń powracali. On jest naszą drogą, prawdą i życiem. Wieś polska, pracownicy leśni, rybacy, a właściwie wszyscy nasi rodacy – znajdujemy się w wyjątkowo trudnej sytuacji, gdy powrócimy do spraw demograficznych. Pustoszeją nam zaścianki herbowe i włościańskie wioski, trudno o dobrych pracowników w lasach i nie zawsze jest

komu wypłynąć na połów. Starzeją się miasta. Martwi się tym jeden ze współczesnych poetów (Henryk J. Kozak, *Droga*), ponieważ ubywa wszystkiego, chociaż:

*...szczęśliwie ocalała droga lecz
nikogo już na niej nie spotkasz...
Ocalał też drewniany Chrystus
zaraz za ruinami szkoły
stoi na kamiennym postumencie
z rozpostartymi ramionami
o zmierzchu
kiedy mgła z łak wylewa się na drogę
wydaje się że idzie do wsi
na pogawędkę z chłopami*

Ale czy ich zastanie? Czy będzie z kim pogawędzić? Dzisiaj rozpoczynając to rekolekcyjne ćwiczenie wielkopostne, chcemy dać dowód, że nie zniechęca nas taka, albo inna sytuacja gospodarcza, względnie społeczna, nie mówiąc o politycznej. Naszą siłę i odwagę, wierność dziedzictwu przodków opieramy bowiem na Jezusie Chrystusie.

I nie chcemy dopuszczać do tego, aby to On ciągle nas szukał. Wystarczy, że dwadzieścia wieków temu przyszedł na ziemię, aby być z nami. Wystarczy, że pozostał z nami w Kościele, a zwłaszcza w Eucharystii. Wystarczy, że wychodzi nam naprzeciw w Sakramencie Pokuty.

Nasza godność ludzka, nasza kultura chrześcijańska, nasza wiara i miłość podpowiadają nam, co mamy czynić. Powinniśmy iść do Chrystusa, uczyć się w Jego szkole, aby ciesząc się Jego przyjaźnią, stawać się Jego uczennicami i uczniami, głosząc wszystkim i dzieląc się ze wszystkimi tą najradośniejszą nowiną o Bogu-Człowieku, dzięki któremu każda i każdy z nas może żyć, może być sobą, może wciąż się nawracać aż do pełni doskonałości, aż do radości życia wiecznego! Amen!



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokółowie Podlaskim*

IV tydzień Wielkiego Postu
7 marca 2008 r. (piątek)

Rodzina szkołą uczniów Chrystusa

Ukochani Bracia i Siostry, obecni w tej konkatedrze;
Drodzy Rolnicy, Pracownicy Leśni, Rybacy i wszyscy,
którzy modlicie się z nami za pośrednictwem Radia Maryja
i Telewizji TRWAM.

1. Rodzina jest drogą Kościoła

Jakże często zastanawiają nas słowa Ojca Świętego, które docierają za pośrednictwem pierwszej papieskiej encykliki *Redemptor hominis*, wyrażające niesłuchanie istotną prawdę, że człowiek jest drogą Kościoła. Skoro więc człowiek jest drogą Kościoła, to samo odnosi się do rodziny. Nie da się bowiem wyobrazić człowieka bez rodziny. I tak to rozumiał również Jan Paweł II, dlatego w *Liście do rodzin*, ogłoszonym w roku 1994, w Roku Rodziny, napisał: „najważniejszą drogą, po której idzie (Kościół), jest rodzina” (*List do rodzin 2*).

W adhortacji zaś apostolskiej *Familiaris consortio* jakby wyjaśnia poprzednią myśl, pisząc, że „przyszłość ludzkości idzie poprzez rodzinę” (86). To wszystko przez całe wieki było zawsze oczywiste. To nam podpowiada rozum. Co więcej, należy zauważyć, że rozum ludzki powinien o tym mówić, jak o czymś niepodlegającym wątpliwościom, ale, niestety, zdarzają się ludzie, którzy nie chcą korzystać z Bożego

światła. Do nich nawiązuje dzisiejsze pierwsze czytanie, zaczerpnięte z Księgi Mądrości: „Mylnie rozumując bezbożni mówili sobie: «Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny». A ta niewygoda między innymi wyraża się i w tym, iż sprawiedliwy „Chęłpi się, że zna Boga, zwie siebie dzieckiem Pańskim!”.

Są więc wśród nas ludzie bezbożni. Może nawet niekiedy i my stajemy się nimi?! Nie należy tego wykluczać. Z tego to względu przypatrzmy się ich myśleniu i ich postępowaniu. Ci bezbożni chętnie sięgają po środki niegodziwe, do których należy zasadzka. Motywacja ich jest niebezpieczna, a postępują tak, ponieważ sprawiedliwy jest im niewygodny. Mają pretensje o to, że ktoś zna Pana Boga i uważa się za dziecko Boże. Jest w tej postawie bezbożnych coś wyjątkowo groźnego, ale jest to zachowanie, z którym spotykamy się i dzisiaj, szczególnie w tym wszystkim, co odnosi się do rodziny. Prawdopodobnie choćby ze względów komercyjnych rodzina jest bezbożnym niewygodna. A przecież to rodzina jest kolebką życia, to rodzina jest wspólnotą miłości, to dzięki rodzinie każda i każdy z nas może cieszyć się darem życia.

2. Kościół troszczy się o rodzinę

Trzeba więc przypominać każdemu pokoleniu, że „przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”. A kto tego nie chce zrozumieć, staje się najzwyczajniej wrogiem przyszłości, wrogiem człowieka. Nie ma innego wytłumaczenia. Znając dobrze sytuację, w jakiej znajduje się obecnie rodzina, Kościół uznał ją za najważniejszą swoją drogę. Świadczy o tym chociażby działalność Jana Pawła II, który niesłuchanie często mówił o rodzinie, zwracał się do rodziny i stał na straży jej integralności.

W związku z tym przypominamy sobie niektóre daty i fakty z papieskiej działalności. Jan Paweł II powołał już w roku 1981 Papieską Radę ds. Rodziny, a następnie Instytut Studiów nad Małżeństwem i Rodziną przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim (1982), Papieską Akademię *Pro Vita* (1994). Papież opublikował też liczne dokumenty, poświęcone małżeństwu i rodzinie, jak: wspomnianą już adhortację apostołską *Familiaris consortio* (1981), *Kartę Praw Rodziny* (1985),

encyklikę *Evangelium vitae* (1995), *List do rodzin*, ogłoszony w Roku Rodziny (1994). W tym miejscu należy nadmienić, że sprawom rodziny poświęcił również listy do dzieci, do młodzieży, do osób w podeszłym wieku, do kobiet i wiele innych wystąpień, nawiązujących do tego samego zagadnienia. Papież umieścił wreszcie w Litanii Loretańskiej nowe wezwanie – *Królowo Rodzin*.

W nauczaniu Kościoła rodzina jawi się jako podstawowe środowisko biologicznego i duchowego rozwoju. Rodzina jest tym miejscem, w którym przekazuje się dziedzictwo kulturowe kolejnym pokoleniom. Z tego wszystkiego więc wynika, że każdy człowiek, każda osoba ludzka ma niezbywalne prawo do rodziny (*List do rodzin* 2; FC 86).

3. Powołanie do małżeństwa i rodziny

Jako uczennice i uczniowie Chrystusa staramy się często przypatrywać naszemu powołaniu, odczytywać jego treść, z uwagą oceniać naszą wierność własnemu powołaniu. A w tym wypadku chodzi o wierność powołaniu do małżeństwa i do rodziny. Z tego względu mogłoby się wydawać, że ten rodzaj powołania dotyczy jedynie tych, którzy aktualnie zawierają małżeństwo i tworzą rodzinę. Sądzę, że takie podejście byłoby zbyt wielkim uproszczeniem.

O powołanie do małżeństwa i rodziny, o jego poziom moralny, ludzki i religijny powinni zabiegać wszyscy ludzie. Pamiętajmy o nim w naszych modlitwach. Bierzmy przykład z sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, gdzie w każdy pierwszy czwartek miesiąca gromadzą się pielgrzymi, aby modlić się w intencji polskich rodzin. O tym szczególnym powołaniu winny pamiętać dzieci, a może przede wszystkim młodzież, gdyż ono jawi się przed dziewczętami i chłopcami jako coś naturalnego i bliskiego. O tym samym powołaniu nie mogą zapominać ludzie samotni.

Są jeszcze inne środowiska, na które wypada zwrócić uwagę, gdy poruszamy sprawę małżeństwa i rodziny. Mam na myśli dziennikarzy, twórców i lekarzy; każda z tych grup może wiele zrobić dobrego względem małżeństwa i rodziny. Jest bowiem w stanie wpływać na

zachowania i postawy ludzkie przez promowanie małżeństwa i rodziny, a w wypadku służby zdrowia – przez pomoc lekarską, bardzo potrzebną zwłaszcza w obronie życia.

Wszystko to ma swoje źródło w Piśmie Świętym, gdyż ten rodzaj powołania postrzegamy jako pierwszy na kartach Starego Testamentu. One to ukazują, że u początków małżeństwa i rodziny był sam Stwórca, zatroskany o przyszłość rodzaju ludzkiego i o to, aby ludzie nie czuli się samotni. Rodzina jest włączona w plan Odkupienia, zwłaszcza przez sakrament Małżeństwa, gdyż jest swoistym budulcem Chrystusowego Kościoła, przez św. Jana Chryzostoma nazwana „Kościołem domowym”. Nasz zaś Papież nierzadko określał rodzinę „małym Kościołem”, albo też „domowym sanktuarium Kościoła” (por. FC 48, 55).

4. Małżeństwo jako Sakrament

Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia, że „Mężczyzna i kobieta są stworzeni «jedno dla drugiego». Bóg nie stworzył ich «jako części» i «niekompletnych». Bóg stworzył ich do wspólnoty osób, w której jedno może być «pomocą» dla drugiego, ponieważ są równocześnie równi jako osoby («kość z moich kości...») i uzupełniają się jako mężczyzna i kobieta. Bóg łączy ich w małżeństwie w taki sposób, że stając się «jednym ciałem» (Rdz 2, 24), mogą przekazywać życie ludzkie: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię» (Rdz 1, 28). Przekazując swojemu potomstwu życie ludzkie, mężczyzna i kobieta jako małżonkowie i rodzice współdziałają w wyjątkowy sposób z dziełem Stwórcy” (KKK 372).

Wedle tegoż Katechizmu istnieje podobieństwo pomiędzy sakramentami: małżeństwa i kapłaństwa, gdyż „są one nastawione na zbawienie innych ludzi. Przez służbę innym przyczyniają się także do zbawienia osobistego. Udzielają one szczególnego posłania w Kościele i służą budowaniu Ludu Bożego”. W praktyce najczęściej to podobieństwo daje o sobie znać przez uczestnictwo w rodzeniu, najpierw do życia ziemskiego, a następnie do życia nadprzyrodzonego. Oba też sakramenty, czyli małżeństwo i kapłaństwo służą budowaniu wspólnoty

opartej na wartościach. O takiej to wspólnotcie często wypowiadał się Jan Paweł II, przestrzegając jednocześnie przed straszhliwymi skutkami, jeśli się w jakimś miejscu albo czasie zapomni o zasadach. „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” (*Centesimus annus*, 1991). Niestety, ostrzeżenie to jest wciąż aktualne. Jego znaczenie widać na tle ideologii, które usiłują zakrzyzcć dobro i prawdę, wciąż odwołując się do dialogu, ale w tym dialogu pozbawiają uczestnictwa ludzi czujących i myślących odmiennie, nazywając ich oszołomami i posługując się innymi określeniami, odbiegającymi daleko od jakiegokolwiek kultury, będącymi zaprzeczeniem dialogu.

Tego rodzaju zachowania, pełne agresji dają o sobie znać, zwłaszcza w odniesieniu do małżeństwa sakramentalnego. Widoczne są one w środkach masowego przekazu, w promowaniu modeli, pozbawionych jakiegokolwiek odniesienia do Pana Boga. Na nas jako na uczniów i uczennice Chrystusa spływa stąd obowiązek, mający również swoje źródło w miłości do człowieka, abyśmy zabiegali o przekazywanie kolejnym pokoleniom takiego wzorca małżeństwa, które wsparte łaskę Bożą, umocnione Sakramentalnym darem będzie rozwijało więzy miłości, darząc szczęściem, ogarniającym sobą także i dzieci. Tym ostatnim z kolei taki klimat rodzinny zapewni pełny rozwój osobowy.

Niech więc ślub kościelny przestanie być jedynie zewnętrzną formą, ale stanie się głębokim przeżyciem, dobrze przygotowanym na specjalnej katechezie; w którym nowożeńcy uczestniczą z wiarą, wsparci przez swoich najbliższych. Chodzi bowiem o to, aby małżeństwo odzyskało swoje znaczenie i swoje piękno, dzięki duchowemu wsparciu, pochodzącemu od nas wszystkich.

5. Jaka jesteś, rodzinio?

Małżeństwo daje początek rodzinie. O rodzinie każda i każdy z nas ma swoje osobiste wyobrażenie. Może być ono wyjątkowo radosne i pogodne, może jawić się w tonacji umiarkowanej, ale też może

budzić pewien lęk. Wszystko zależy od tego, jaka była nasza rodzina. Podlega ona bowiem pewnym przemianom, a nawet kryzysom. We wspomnieniach ankietowanych osób na temat konfliktów rodzinnych, opublikowanych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych „uderza coś innego niż konflikt: poszukiwanie sposobów rozwiązania sprzeczności, a jeśli okazuje się to zbyt trudne – wyjścia poza konflikt. Nie chodzi tu tylko o jakiś powierzchowny *modus vivendi* obu pokoleń, a o znalezienie płaszczyzny nadrzędnej, która by umożliwiła porozumienie pomimo trudności. Płaszczyzną taką może być tylko miłość –, i to «miłość mądra» [...]. Bo najważniejsze w rodzinie, to miłość. Żadne siły nie pozbawią człowieka rodziny, jeśli ta miłość, chęć zrozumienia i wzajemny szacunek będą mostem między człowiekiem i jego domem” (Przecziszewska, „Więź” 1(1961), str. 133).

Oczywiście, nie możemy zapominać, że na rodzinę mają wpływ różne okoliczności, a przede wszystkim pewne tendencje obyczajowe, ale też – gospodarcze i społeczne. Chociaż samo to, że rodzina współczesna przestaje być rodziną patriarchalną, w której zawsze było wiadomo, kto jest głową, nie musi budzić lęku. Obecnie jest ona bardziej partnerska, ale to nie znaczy, że musi być gorsza, jedynie z tego względu, że dzieci względem rodziców posługują się zaimkiem „ty”, a nie – „pani matko”, lub „panie ojcze”. W tym zaimku „ty” może być więcej miłości, aniżeli w słownej kurtuazji.

Rodzina współczesna przestaje być wielopokoleniową, a to z tego tytułu, że warunki zewnętrzne, zwłaszcza szczupłość mieszkań ogranicza jej bezpośrednie oddziaływanie na dwa lub trzy pokolenia. „Socjologowie nazywają rodzinę współczesną – rodziną «nuklearną». Nawiązując bowiem do najnowszych ujęć w dziedzinie teorii fizykalnych, pragną oni oddać myśl, że rodzina współczesna [...] jest już nie związkiem atomów, ale «atomem społecznym», a więc najmniejszą jednostką społeczną, składającą się z najmniejszej liczby «protonów i neutronów», a więc najmniejszej liczby części składowych, jakie są niezbędne, aby w ogóle rodzina istniała wśród różnych form życia społecznego” (J. Turowski, *Przemiany współczesnej rodziny*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 4(1959), str. 24).

Tak mówią o rodzinie socjologowie. I w wielu punktach mają rację. Ważne jest, abyśmy uczestnicząc w tych przemianach zewnętrznych, które nie zawsze są istotne, stale pamiętali, że rodzina jest powołana do wypełnienia dwóch zadań podstawowych i dlatego ma być przestrzenią miłości i życia. Miłość i życie określają wszystko inne, co się składa na rodzinę. I niezależnie od aktualnych okoliczności każda rodzina wtedy jest sobą, kiedy wypełnia obie podstawowe misje: dzielenia się miłością i posługi życiu.

Katechizm Kościoła Katolickiego ujmuje to w sposób następujący: „Rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest naturalną społecznością, w której mężczyzna i kobieta są wezwani do daru z siebie w miłości i do przekazywania życia. Autorytet, stałość i życie w związkach rodzinnych stanowią podstawy wolności, bezpieczeństwa i braterstwa w społeczeństwie. Rodzina jest wspólnotą, w której od dzieciństwa można nauczyć się wartości moralnych, zacząć czcić Boga i dobrze używać wolności. Życie rodzinne jest wprowadzeniem do wolności” (KKK 2207).

6. Ewangelizacyjna misja rodziny

W powyższej definicji dostrzegamy to, co składa się na szczególną misję formacyjną rodziny. Tak ją postrzegali nasi poprzednicy. Taką rodzinę odnajdujemy w ich wspomnieniach, przekazywanych nam bezpośrednio, albo też zapisanych. Z taką rodziną spotykamy się w naszej literaturze i to niezależnie od tego, w jakim środowisku powstawała. Mogły to być nasze miasta, a jeszcze częściej nasze wsie, leśniczówki i rybackie chaty. Miłość bowiem i szacunek dla życia zawsze i wszędzie są tym samym. Zawsze też i wszędzie są źródłem trwałości małżeństwa i rodziny oraz skuteczności w dziedzinie wychowania.

Nawiązał do tego Jan Paweł II w roku 1997, na kaliskim spotkaniu: „Bracia i Siostry, ani na chwilę nie zapominajcie o tym, jak wielką wartością jest rodzina. Dzięki sakramentalnej obecności Chrystusa, dzięki dobrowolnie złożonej przysiędze, w której małżonkowie oddają się sobie wzajemnie, jest ona wspólnotą świętą”. Jest to świętość szcze-

gólna, która na zewnątrz daje się zauważyć w cierpliwości, w pogodzie, szacunku, ustępliwości, zatroskaniu i w wielu innych przejawach bliskich naszemu sercu.

Z tego to względu Zofia Loren mogła wyznać, że „Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Dla dobra rodziny zrezygnowałabym z najbardziej atrakcyjnej roli i z najbardziej perspektywicznego filmu” (TVP, prog. 1, niedziela 15 XII 1996).

O tym też świadczy krzyk matki z filmu: *Oliwer, Oliwer*. Opowiada on o rodzinie, w której żyje i rozwija się bohater filmu razem z rodzicami i swoją siostrą. Wysłany przez matkę z koszyczkiem wiktuałów i lekarstw do swojej babci, jak Czerwony Kapturek, nie dotrze na miejsce, ponieważ spotka go wilk, którym okażą się paryscy homoseksualiści. Po paru latach już jako dorosły wraca Oliwer do domu, skrzętnie ukrywając swoje przeżycia z minionego czasu. Wszyscy w rodzinie stają przed poważną próbą akceptacji „dużego Oliwera”. Najszybciej wszelkie opory przezwycięża matka, ona też najmocniej przeżyła odejście syna. Pusta huśtawka chłopca była ciągłym tego przypomnieniem. A jej przejmujące wołanie: „Oliwer, Oliwer” jeszcze dotąd unosi się nad rozkołysanymi łanami zbóż i odbija się echem od domu.

Rodzina jako gniazdo miłości, znajduje się zawsze u początków życia i czuwa z poświęceniem nad jego rozwojem. O tragedii tych, którym wypadnie znaleźć się w rodzinie pozbawionej miłości, nie trzeba mówić, gdyż samo życie jest najsumienniejszym świadkiem oskarżenia.

7. Miłość za miłość – w rodzinie

Co więc z małżeństwem, co z rodziną? Te pytania należy chyba zastąpić innymi: co z życiem, co z miłością? Jeżeli chcemy być spokojni o przyszłość, jeżeli pragniemy osiągnąć szczęście, wzmocnimy rodzinę w miłości i czynimy to z miłością. A jak należy kochać rodzinę, podpowiada nam Jan Paweł II:

„Kochać rodzinę, to znaczy umieć cenić jej wartość i możliwości, i zawsze je popierać.

Kochać rodzinę, to znaczy poznać niebezpieczeństwa i zło, które jej zagraża, aby móc je pokonać.

Kochać rodzinę, to znaczy przyczyniać się do tworzenia środowiska sprzyjającego jej rozwojowi.

Zaś szczególną formą miłości wobec dzisiejszej rodziny chrześcijańskiej, kuszanej często zniechęceniem; dręczonej rosnącymi trudnościami, jest przywrócenie jej zaufania do siebie samej, do własnego bogactwa natury i łaski, do posłannictwa powierzonego jej przez Boga.

Trzeba, aby rodziny naszych czasów powstały! «Trzeba, aby szły za Chrystusem!» (FC 85).

Bracia i Siostry!

W odczytanej dziś Ewangelii spotkaliśmy Chrystusa, który wyjaśniając swoją misję, z mocą odwoływał się do swego Ojca, w Nim szukając wsparcia, od Niego zapożyczając argumentów. Dzięki temu nie był i nie jest sam. Jest z Nim Ojciec.

Jest to coś, co charakteryzuje nas wszystkich, niezależnie od tego, ile mamy lat i jakim cieszymy się zdrowiem; jaki jest nasz stan materialny i wykształcenie. Przemierzając ulice Sokołowa, krzątając się przy wiejskich gospodarstwach, zasłuchani w niejednostajny szum drzew, zapatrzeni w morskie fale – z całego serca chcielibyśmy wołać: matko! ojcie! synu! córko! dziadkowie i wnukowie! Nie zapominajcie, kim jesteście! Wszyscy przecież jednoczymy się we wspólnej trosce o jakość moralną i prawną rodziny. Wiemy dobrze, że przyszłość naszego narodu zależy przede wszystkim od rodziny chrześcijańskiej, która nie może się obejść bez miłości.

Wszystkie więc nasze niepokoje, ale też i oczekiwania w odniesieniu do rodziny, w nawiązaniu do życia i miłości zawierzmy i polecajmy wciąż Matce Najświętszej.

Królowo Rodzin, módl się za nami! Amen.



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokołowie Podlaskim*

IV tydzień Wielkiego Postu
7 marca 2008 r. (piątek)

Uczniowie Chrystusa żyją wiarą w Boga

*Drodzy Bracia i Siostry, obecni w tej świątyni;
Kochani Rolnicy, Pracownicy leśni, Rybacy i wszyscy,
którzy uczestniczycie w tych rekolekcjach dzięki Radiu Maryja.
Pozdrawiam Was w imię Jezusa Chrystusa!*

1. Wiara jest łaską

W dniu rocznicy Poświęcenia Jerozolimskiej Świątyni Pan Jezus przebywał w jej murach i podeszli do Niego Żydzi, chcąc się dowiedzieć, Kim On jest? Chrystus wówczas odpowiada: „Już wam to powiedziałem, ale wy nie wierzycie. Dzieła, których dokonuję w imię Ojca Mego, świadczą o Mnie. Wy Mi jednak nie wierzycie, bo nie należycie do moich owiec” (J 10, 25–26).

Z odpowiedzi Pana Jezusa wynika, że faryzeusze, a więc ludzie, którzy nazbyt ufają sobie samym, względnie sztywnym formułom, nie potrafią przekroczyć pewnego progu, swoistej bariery, jaka może zagościć w umyśle człowieka, a skutek której nie jest on w stanie czegoś przyjąć, po prostu uwierzyć. Rozmówcy Pana Jezusa nie mogli dać sobie rady z tą trudnością. I dlatego nic do nich nie przemawiało. Nie pojmowali wymowy tych czynów, jakie towarzyszyły nauczaniu Syna Bożego.

Oni bowiem nie byli z owiec Chrystusowych. Cóż to znaczy? Pierwsze czytanie dzisiejsze, zaczerpnięte z Księgi Mądrości, w jakiś sposób przychodzi nam z pomocą w zrozumieniu tej sytuacji. A mówi ono, że „Mylnie rozumując, bezbożni mówili sobie”. W tym wypadku nie jest takie istotne, co oni mówili, wiemy bowiem jedno, że mylnie rozumowali, ponieważ nie można prawdziwych wniosków wyprowadzać z fałszywych przesłanek. Niestety, takie zachowania dają się zauważyć i w naszych czasach. O nich to pisał Leopold Staff, jakby wskazując na to, skąd się bierze to mylne rozumowanie. Poeta wychodzi ze zwyczajnej obserwacji, która rodzi oczywiste pytania.

Dokąd to ludzie, tak was wielu

Podąża? Do jakiego celu?

Idziemy kopać ugórowoski,

By w nim pogrzebać nasze troski,

Jesteśmy ludzie bardzo chorzy.

Samiśmy sobie doktorzy...

Jak się zwie wasza boleść sroga?

Nie mamy Boga?

Brak nam Boga.

Bohaterowie tego krótkiego wiersza wiedzą, że są chorzy. I wiedzą, co jest tej choroby przyczyną. Jest nią niewiara w Boga. Ale nie potrafią oderwać się od siebie, gdyż sami są sobie lekarzami. I dlatego znajdują tylko jedno lekarstwo, aby zakopywać swoje troski na ugorze. A przecież ten ugórowoski należało uprawiać, pielęgnować właśnie przez wiarę w Boga, przez jej umacnianie i przez życie z nią zgodne.

Trudno im było przyznać się do swoich niedostatków. Kolejny raz okazuje się, że to zamknięcie się człowieka w sobie samym jest niesłychanie groźne, gdyż utrudnia jakikolwiek rozwój osobowy. Przestrzegał przed tym, chyba nawet wbrew sobie, niemiecki filozof, bardzo kontrowersyjny, chociaż dobrze wyrażający się o Polsce, Fryderyk Nietzsche pisząc, że „śmierć Boga nie ujdzie nam bezkarnie”.

Oczywiście, nie może być mowy o śmierci Pana Boga. To tylko niektórym ludziom tak może się wydawać. Chodzi bowiem, co naj-

wyżej, o zwyczajne oddalanie się ludzi od Stwórcy, a następnie ich niewiarę. Ufają oni tylko sobie. I w ludzkich miarach, w ludzkich sposobach poznawania świata, w oparciu o ludzkie możliwości nie potrafią dostrzec obecności Boga. Zbytńio zawierzyli sobie samym. A wiara jest darem Bożym. Wiara jest łaską. Otrzymują ją ci, którzy za przykładem Matki Najświętszej potrafią i chcą słuchać i poznawać to, co przekazuje Pan Bóg.

2. Czym jest wiara?

Czymże więc jest wiara? Katechizm Kościoła Katolickiego podkreśla więc pomiędzy Objawieniem Bożym a wiarą. Bierzymy tu pod uwagę wiarę nieogólnikową, odnoszącą się do kogoś nieokreślonego. My wierzymy Bogu Osobowemu, w Trójcy Jedynemu, który sam troszcząc się o jakość naszej wiary, ofiaruje nam Objawienie, dzieli się z nami podstawowymi prawdami. Mówi o tym Sobór Watykański: „Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, by ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej” (*Dei verbum* 2).

Wiara jest naszą odpowiedzią na powyższe zaproszenie Boże. Z tego to względu Kościół tak często podkreśla, że Boże Objawienie jest dla nas podstawowym źródłem spotykania się z Panem Bogiem w wierze. Ten sam motyw leży u podstaw troski o to, aby każdy katolik od lat dziecięcych starał się poznawać Pismo Święte. Ono przecież pomaga nam w ciągłym obcowaniu ze Stwórcą, a w Nim lepiej rozumiemy i owocniej przeżywamy również ten artykuł wiary, który wyznajemy w Składzie Apostolskim, gdy mówimy wierzę w „świętych obcowanie”.

Wedle więc Katechizmu Kościoła Katolickiego „wiara jest najpierw osobowym przylgnięciem człowieka do Boga; równocześnie i w sposób nierozdzielny jest ona dobrowolnym uznaniem całej prawdy, którą Bóg objawił.” (KKK 150). Jest zrozumiałe, że w powyższym określeniu dostrzegamy różnicę pomiędzy rzeczywistością wiary w Boga, a różnymi przejawami naszego zawierzania człowiekowi. Gdy bowiem

wkraczamy w przestrzeń wiary w Boga, równocześnie otwieramy się na nową i tajemniczą rzeczywistość, która pozwala nam przekraczać granicę śmierci i wszelkie bariery, jakie nam stawia materia.

Teofil, bohater *Nieba w płomieniach* Jana Parandowskiego, kuszony przez jednego z licznych w początkach dwudziestego wieku zwolenników materializmu, początkowo czuł się oczarowany, kiedy korzystając z lunety, mógł obserwować układy gwiazd. Z czasem jednak i on zaczął pytać, ale skąd to i kto za tym stoi, skoro nie ma najmniejszego narzędzia, maszyny, względnie aparatu, żeby ktoś tego wszystkiego nie zaplanował i nie wykonał. I wtedy (jak autor zaznacza) ten zamknięty w sobie strażnik kosmosu nie był w stanie na pytania Teofila odpowiedzieć, a wówczas młody człowiek spoza niezliczonych ciał niebieskich ponownie zaczął dostrzegać Stwórcę, chociaż żał mu było, że zmarnował wiele czasu – wprowadzany w błąd przez kogoś, kto uważając się za naukowca, pogubił się w swoich przekonaniach.

Wiara chrześcijańska natomiast pomaga nam w poznaniu świata materialnego i wprowadza nas w rzeczywistość niematerialną, otwierając przed nami niesłychane możliwości rozwoju duchowego, z nieśmiertelnością i to szczęśliwą łącznie. Chrześcijanin może uniknąć błędu tych, którzy nie widzą jedności między prawdą i Stwórcą. Zdarzają się przecież tacy, którzy z wielkim poświęceniem poszukują samej prawdy. Są inni, którzy jakoby poza prawdą dążą do Boga. Jedno i drugie jest nieporozumieniem. Nie ma Boga, który nie byłby jednocześnie prawdą. Komentarz do tego rodzaju nieporozumień daje F. Dostojewski w powieści *Biesy*. Oto książę Stawrogin pewnego razu rozmawiał ze swoim znajomym, jednym z ówczesnych filozofów. Ten ostatni starał się postawić swego rozmówcę w trudnej sytuacji, pytając, co on by zrobił, gdyby prawda była gdzie indziej niż Bóg, Stawrogin dał wtedy wymowną odpowiedź. Postawił na Chrystusa, wyznając, że nawet gdyby z matematyczną dokładnością udowodniono, iż prawda jest gdzie indziej niż Chrystus, opowiedziałby się za Chrystusem.

Na szczęście nie musiał dokonywać takiego wyboru. Pełna Prawda nie może istnieć poza Bogiem, poza Jezusem Chrystusem. To sam Syn

Boży powiedział, „Ja jestem droga, prawda i życie” (J 14, 6). I nie może być inaczej. Bóg jest pełnią, pełnią wszystkich wartości.

3. Wiara i wieś

O tym zresztą mówi historia ludzkości. Nie inaczej jest z naszymi dziejami, gdyż takie przekonanie jest wyjątkowo bliskie polskiej wsi. Jan Paweł II był tego samego zdania i swoim doświadczeniem chętnie dzielił się i nadal dzieli się z nami. Wystarczy przypomnieć choćby jeden z fragmentów Jego wystąpień. Posłuchajmy: „Kiedy wędruję poprzez polską ziemię od Bałtyku, przez Wielkopolskę, Mazowsze, Warmię, i Mazury, (parę dni wcześniej powiedział wśród nas: „Witaj, Ziemio Podlaska”), kolejne ziemie wschodnie od białostockiej do zamojskiej, i kontemplując piękno tej ojczystej ziemi, uprzytamniam sobie ten szczególny wymiar misji Syna Bożego. Tutaj z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tutaj śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. A wszystko to świadczy o miłości Stwórcy, o ożywczej mocy Jego Ducha i o odkupieniu, którego Syn dokonał dla człowieka i dla świata. Wszystkie te istnienia mówią o swojej świętości i godności, które odzyskały wtedy, gdy Pierworodny z całego stworzenia przyjął ciało z Maryi Dziewicy” (Zamość, 12 VI 1999).

Z tym wszystkim jakże często spotyka się rolnik, człowiek blisko związany z przyrodą. To samo należy powiedzieć o pracownikach leśnych i o rybakach. Wspomnienia naszych rodziców, babć i dziadków do tego często nawiązują. Te zaś przekonania i te postawy duchowe stały się też inspiracją do pewnych praktyk i zwyczajów. Nie możemy o nich zapominać. Dają się one zauważyć w przydrożnych krzyżach, w kapliczkach obecnych w różnych miejscach, i w niedzielnym oraz świątecznym uczestnictwie we Mszy św. Jakże wzrusza nas widok rzesz ludzi, dzieci i młodzieży, osób w sile wieku i starszych pośpieszających do kościoła, a później powracających ze świątyni do domu. Tak było nawet wtedy, kiedy ośmieszano wiarę i praktyki religijne. Tak było wówczas, gdy za postawiony krzyż zsyłano na Sybir. Nie mógł więc

bez wzruszenia mówić do nas Jan Paweł II w Krośnie, wyciągając z tego praktyczne wnioski. „Niech z ust polskiego rolnika nie znika to piękne pozdrowienie «Szczęść, Boże» i «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób najlepsze życzenia (bliźnim). W nich zawarta jest wasza chrześcijańska godność. Nie dopuście, aby ją wam odebrano – bo próbuje się to robić! Świat pełen jest zagrożeń. Docierają one poprzez środki przekazu także do polskiej wsi. Twórzcie kulturę wsi, w której obok nowych wymiarów, jakie niosą czasy, pozostanie – jak u dobrego gospodarza – miejsce na rzeczy stare, uświęcone tradycją, potwierdzone przez prawdę wieków” (Krosno, 10 VI 1997).

W świetle tej wypowiedzi Papieża z Rodu Polaków wyraźnie widać, jak bardzo chce nam przypomnieć o tym, że to wiara w Boga stoi na straży godności człowieka, jego życia i jego pracy. A ten przepiękny apel o to, aby nie zapominać o kulturze wsi, ją pielęgnować i rozwijać nadal w duchu chrześcijańskim z myślą o dobru nas wszystkich, także o dobru naszej Ojczyzny, zasługuje na pamięć i zastosowanie w praktyce. Taka jest właśnie Polska.

4. Przypatrzmy się wierze

W tym miejscu niech mi będzie wolno podzielić się moim osobistym przeżyciem. W latach sześćdziesiątych minionego wieku jechałem autobusem z Lublina do Białej Podlaskiej. Była to niedziela. Zaskoczyło nas, wszystkich pasażerów to, gdy zobaczyliśmy wielką liczbę ludzi, którzy przed Kockiem szli w naszą stronę, a gdy mineliśmy to miasto, to jakby razem z nami. Było to niedzielne popołudnie, a w kościele odprawiano Gorzkie Żale. Zapomnieliśmy wówczas o bitwie pod Kockiem, ostatniej z roku 1939, a patrzyliśmy z szacunkiem i z podziwem na tych ludzi. Zwłaszcza, iż pamiętaliśmy dobrze, jak to zapowiadali podówczas politycy, rządzący w naszym bloku, że jeszcze dwadzieścia lat, a religii nie będzie ani znaku.

Mój Boże, jak długo ludzie będą powtarzać ten sam błąd? Jak długo będą dawać się oszukiwać? Tych przecież, którzy zapowiadali koniec

Boga, już nie ma. Odeszli stąd prawie wszyscy w niesławie. A szkoda, że nie skorzystali z daru wiary, że zmarnowali wiele dni, miesięcy i lat swojego życia.

Podobne refleksje dały o sobie znać również przy okazji przyznania Nagrody Nobla pisarzowi Samuelowi Becketowi. „W werdykcie Komitetu Noblowskiego w 1959 roku napisano: «Jego twórczość unosi się jak modlitwa o zmiłowanie nad człowiekiem». Ale modlitwa do kogo, skoro człowiek (chce) zabić Boga?» (Renata Gorczyńska, *Rozmowa mistrza Samuela ze śmiercią*, „Kultura”, 6(513), 1990, str. 130).

Bóg jednak jest. Ludzie dochodzą do Niego różnymi drogami. Przed laty, w 1961 roku, biskup Karol Wojtyła w nawiązaniu do ankiety, która była w tamtych latach przeprowadzona, a dotyczyła wiary, pisał o tak zwanej negatywnej drodze dojścia do Stwórcy. „Nie bez znaczenia jest także owa *via negativa*, której najlepszym wyrazicielem jest może Sartre: proklamując bezsens istnienia ze swego stanowiska, skierowuje pośrednio uwagę właśnie na teizm i religię jako podstawę sensu istnienia i drogę do jego odnajdywania. Na tę *via negativa* zwrócił niedawno uwagę Kardynał Montini w jednym ze swoich przemówień do młodzieży akademickiej” (bp Karol Wojtyła, „Znak” 1961, str. 765).

Jakie to zastanawiające, oto już przed laty spotkały się ze sobą dwie wielkie postacie: kardynał Giovanni Battista Montini to papież Paweł VI, i bp Karol Wojtyła, a więc Jan Paweł II, który pozostał wiernym temu, co przed półwiekiem napisał. Po latach bowiem powróci do tego samego wątku w *Tryptyku rzymskim*, w którym wpatrując się w Abrahama, korzysta tym razem z *via postiva* w rozmowie ze Stwórcą. Najpierw jednak Adam jest tym, który wpatrzony w naturę, w stworzony świat, jest w stanie zadumać się i umie wyciągać wnioski aż do wyznania wiary. W wizji Ojca Świętego doświadczenie Adama jest wspólne wszystkim ludziom. Wszyscy przeżywają próbę wiary. Adam, czyli każdy człowiek:

Był samotny z tym swoim zdumieniem

pośród istot, które się nie zdumiewały

– wystarczyło im istnieć i przemijać.

Człowiek przemijał wraz z nimi
na fali zdumień.

Zdumiewając się, wciąż się wylaniał

z tej fali, która go unosiła,

jakby mówiąc wszystkim wokoło:

„zatrzymaj się! – masz we mnie przystań”

„we mnie jest miejsce spotkania

z Przedwiecznym Słowem” –

„zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”

„ma sens... ma sens... ma sens!”

5. Uczniowie Chrystusa dzielą się wiarą!

W życiu każdego człowieka jest ważne, aby dostrzegał sens tego wszystkiego, co robi, jak też i tego, kim jest. Inaczej sens przeżywają dzieci, odmiennie zaś młodzież, dorośli, osoby starsze i chorzy! Wszyscy jednak pragną mieć poczucie, świadomość sensu. Papież mówi o zdumieniu nad światem, o zatrzymaniu się, czyli modlitwie, o spotkaniu z Przedwiecznym Słowem. A czy my pomyśleliśmy, że w ten sposób mówi tak na prawdę o rekolekcjach? Rekolekcje to przecież czas zadumy, modlitwy, wsłuchiwania się w Słowo Boże, to oczyszczanie obecności w nas poczucia sensu, które dokonuje się w Sakramencie Pokuty. A wszystko po to, aby świadomość sensu pomagała nam w życiu i w jego rozwoju, prowadząc ku wieczności. Jest to wspaniała droga poszukiwań i radości ze spotkania z każdym dobrem, gdyż każde dobro przypomina obecność Boga, który stwarzając świat, wszystko czynił „dobrym”.

Czegoś podobnego doświadczyła Irena Santor, cudowny sopran. Jej interpretacja muzyczna kolęd bardzo się podoba. Píše ona o sobie w roku 1995: „Jako człowiek myślący, rozumny i obdarzony wolną wolą, chciałabym znaleźć drogę do Nieba, bo powiedziane jest: „Szukajcie, a znajdziecie”. Jeśli osiągnę ten cel, będę uważała swoje życie za spełnione. Choć, wydaje mi się, ta ocena nie należy do mnie... Mimo iż trudno o namacalne dowody na istnienie Boga, wiem, że przecież nie materia stworzyła wiatr, z którego na pewno powstała muzyka. A czy bez muzyki

byłoby możliwe życie duchowe?” (Grażyna Rutkowska, ...*Przecież nie materia stworzyła wiatr*, „Królowa Apostołów”, 7(1995), str. 10).

W życiu wszakże może też być inaczej. Mogą znaleźć się ludzie, którzy nie potrafią przekroczyć tego progu. Nie umieją korzystać z lektury rzeczy ziemskich. Natomiast zbyt łatwo popadają w pychę w zetknięciu z niewątpliwymi osiągnięciami techniki, zbyt mocno ufają sobie.

Ich to na myśli miał chyba Max Weber, gdy pisał: „Wraz z postępem wiedzy i techniki człowiek przestał wierzyć w moce nadprzyrodzone, w duchy i demony. Utracił wiarę w prorocтва i poczucie *sacrum*. Reczywistość stała się ponura, płaska i utylitarna. Nazwał ten świat mianem «żelaznej klatki»”. (O. Bell, *Powrót sacrum?*, Poznań 1985, str. 4).

I tak jest często. Ludzie dobrowolnie zamykają się wyłącznie w kręgu spraw materialnych, pozbawiając się szerszej wizji świata, otwartego także na wieczność. Wolą pozostawać w tej „żelaznej klatce”. Ich wszakże trudności nie mogą być obojętne nam, którzy uważamy się za chrześcijan. Trzeba przyjść im z pomocą.

Św. Teofil, biskup Antiochii, żyjący w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ze zrozumieniem podchodził do takich sytuacji. Pisał do Autolika: „Jeśli powiesz: Pokaż mi swojego Boga, powiem tobie: Pokaż mi swojego człowieka, a ja ci pokażę mojego Boga. A więc pokaż, czy oczy twojej duszy widzą, a uszy twego serca słyszą. [...] Dusza człowieka powinna być czysta jak lustro odbijające promienie. Jeżeli lustro pokrywa rdza, nie można w nim zobaczyć ludzkiej twarzy. Tak samo, jeśli w człowieku byłby grzech, nie może on widzieć Boga.” (*Księga 1, 2.7*).

Niech więc przez nasze człowieczeństwo, przez nasze życie chrześcijańskie, przemawia i dociera Pan Bóg do innych, ale powinno być ono czyste, jak lustro.

6. Ewangelizacja jako dar bliźniemu

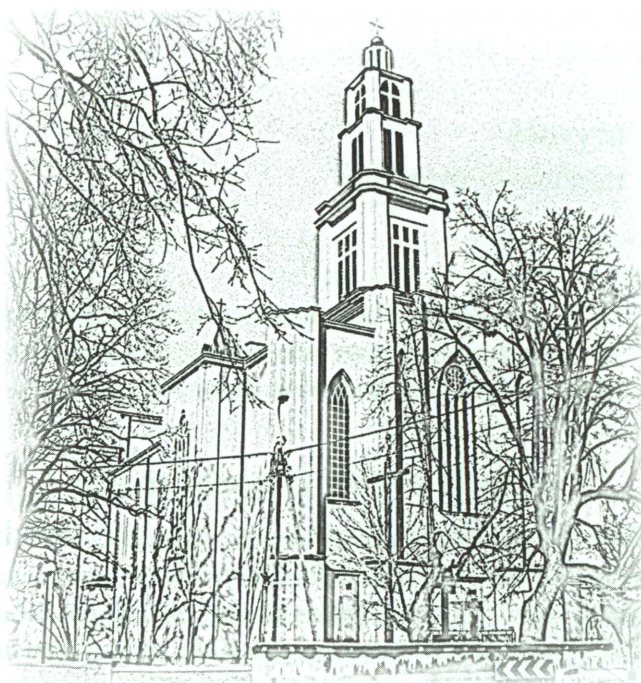
Wciąż też pamiętajmy na słowa Pana Jezusa, skierowane do Apostołów i do wszystkich uczniów, również i do nas: „Idźcie na cały świat

i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony...” (Mk 16, 15–16).

Współczesne dramaty, a nawet tragedie jakże wielu osób, które same nie potrafią odnaleźć Boga, nie pozwalają nam na bierność i obojętność. To bierne zachowanie się jest sprzeczne z miłością. Nie można z biernością się pogodzić. Trzeba więc na nowo rozważyć słowa Pana Jezusa i całym sercem włączyć się w to najpiękniejsze dzieło, jakim jest uczestnictwo w ewangelizacji. Nie ma przecież czegoś bardziej potrzebnego od poznania Ewangelii, od spotkania się z „Przedwiecznym Słowem”.

Bądźmy hojni i chętnie dzielimy się naszą wiarą. Dzielimy się modlitwą, pamiętając o tych, którzy boją się Boga. Módlmy się o powołania kapłańskie i zakonne, a także misyjne, aby nie brakowało tych, którzy dniem i nocą głoszą Syna Bożego. I miejmy odwagę pozdrawiać po chrześcijańsku, czyniąc znak krzyża świętego przy stole i w pracy, z wiarą i miłością. A ludziom będzie łatwiej uświadomić sobie, że to nie materia stworzyła wiatr, a zwłaszcza człowieka.

Wówczas też człowiek stanie się skromniejszy w mniemaniu o sobie, a Pan Bóg zaś bliższy. Światło zagości w umyśle, a skrucza w sumieniu. Pozwoli to wreszcie na praktyczne wykorzystanie powiedzenia Anatola France: „By dokonać wielkich dzieł, powinniśmy nie tylko planować, ale również wierzyć”. Największym zaś dziełem jest sam człowiek, gdy odkryje w sobie Boży obraz i Boże podobieństwo, gdy je pielęgnuje. A wtedy wiara będzie przynosić owoce, stanie się światłem i pokarmem, drogą przez ziemię i bramą do wieczności. Amen.



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokołowie Podlaskim*

IV tydzień Wielkiego Postu
8 marca 2008 r. (sobota)

Maryja wzorem świętości

*Ukochani Bracia i Siostry, obecni w tej świątyni,
Drodzy Rolnicy, Pracownicy leśni, Rybacy i wszyscy,
którzy łączycie się z nami za pośrednictwem Radia Maryja.*

1. Maryja jako żywy wzorzec świętości

W roku 1999 Ojciec Święty przebywając bardzo krótko w Częstochowie, nie omieszkiał skierować kilku zdań do przebywających tam pielgrzymów. Wyraził serdeczną radość, właśnie z tego powodu, że chociaż na parę godzin, ale mógł przybyć na Jasną Górę: „Raduję się dzisiaj, że dane mi jest stanąć raz jeszcze na tym świętym miejscu, na tym szczególnym miejscu modlitwy, i spojrzeć z bliska w Jasnogórskie Oblicze naszej Matki. Ona przez swoją «wiarę, miłość i doskonałe zjednoczenie z Chrystusem» (por. *Lumen gentium*, 63) stała się dla nas żywym wzorcem świętości i miłości Kościoła” (17 VI 1999).

My dzisiaj pragniemy przynajmniej duchowo przenieść się na Jasną Górę, ale nie tylko. Chcemy łączyć się także z pielgrzymami, którzy nawiedzają Ostrą Bramę, Nowogródek, Budśław i Trokiele, Berdyczów i nasze sanktuaria, jak Miedzna, Ostrożany czy sąsiednia Leśna Podlaska. Rekolekcje bowiem dobiegają końca i z tego to względu kierujemy nasze serca ku Matce Najświętszej, aby utrwalić w sobie ten „wzorzec świętości”,

o którym mówił Jan Paweł II. Cały przecież nasz program nawrócenia wymaga umocnienia i utrwalenia w naszych sercach i umysłach. A nikt nam tak skutecznie w tym nie pomoże, jak Matka Najświętsza!

Wiedzą o tym dobrze rolnicy, których rytm pracy na roli został w szczególny sposób uświęcony. Matka Boża jako Gromniczna strzeże wsi polskiej zimą, jako Kwietna towarzyszy wiosnie, w lecie mamy Jagodną i Zielną, w sierpniu przed upałami strzeże Matka Boża Śnieżna. O przyszłość troszczy się Siewna, zabezpieczając ziarna wrzucone jesienią do gleby.

Opieki Matki Bożej doświadczają ludzie lasów. Ona nie pozostawia nikogo w samotności, a opiekując się całym stworzeniem, pamięta o tych, którzy dbają o zdrowie naszych borów i ich mieszkańców. Chętnie też wybierała drzewa na miejsce swoich objawień.

Rybacy natomiast czczą Matkę Najświętszą jako Gwiazdę Morza. Jest Ona przecież Królową Polskiego Morza, taki bowiem tytuł otrzymała w Swarzewie tuż przed II wojną światową.

Jest Ona bliska każdemu polskiemu sercu, w kraju i poza jego granicami. Potwierdza to nasza literatura, co wyjątkowo pięknie przedstawia Jan Lechoń we wierszu:

*Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami.*

Pamięta o wszystkich, o nikim nie zapomina, zawsze jest bliską każdej i każdemu z nas. Tak to zresztą widzi Autor:

*O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy.*

2. Maryja w naszej historii

Ze wzruszeniem sięgamy do tych rymów i jakże życzylibyśmy sobie, i jakże o to należy się modlić, aby również w naszych czasach, w każdym

naszym sercu i w każdym naszym mieszkaniu było miejsce dla Matki Najświętszej. Tam bowiem, gdzie jest Ona, przyjmowana szczerze i z wiarą, tam jest spokój, tam jest uczciwość, tam jest miłość.

Rozumieli to nasi poprzednicy, kierując swoje modły do Maryi we wszystkich sytuacjach i w przeróżnych okolicznościach. Matka Najświętsza była zawsze z nimi i trwała we wszystkich wydarzeniach naszych dziejów. Czytamy o tym w historii: „Dzieje Narodu polskiego i historia ikony Matki Bożej Częstochowskiej są tak ściśle powiązane, że niekiedy jest trudno przeprowadzić granicę pomiędzy wątkiem problemów o charakterze patriotycznym i religijnym. Rok 1655, kiedy Jasna Góra wyszła zwycięsko z «potopu» szwedzkiego, był tego jasnym dowodem”. Tak też to rozumiał o. Augustyn Kordecki, obrońca Sanktuarium, potwierdzając to w słowach: „Podjęliśmy się bronić Kościoła Bożego o dobra całości naszej najdroższej Ojczyzny już przez to samo, że broniliśmy całości Jasnej Góry.” „W następnych stuleciach, zwłaszcza w okresie rozbiorów, święty Obraz częstochowski stał się narodowym symbolem doświadczeń i jedności narodowej” (O. Gabriel Lorenc, Doylestown 1989, str. 178).

Jest to głos odnoszący się do jednego, chociaż największego sanktuarium, a jemu podobnych miejsc jest wiele. Są one rozsiane na ziemiach pierwszej Rzeczypospolitej. Razem zaś z pojawieniem się emigracji również na obcych ziemiach nie brakuje świątyń, gdzie nasi Rodacy oddają szczególną cześć Królowej Polski.

Zresztą o powszechności nabożeństwa do Matki Bożej niech świadczy postawa naszych rodaków, którzy znajdowali się w zaborze pruskim i wypadło im żyć pod władzą Berlina i to aż do drugiej wojny światowej. Polacy tamci skupili się pod znakiem Rodła, gdyż nie można było używać słowa „godło”. Wybrali więc to staropolskie słowo, które przypomina nam rolnicze narzędzie, spulchniające polską ziemię. Postanowili zawierzyć sobie i swoją misję Maryi, nadając Jej tytuł Matki Bożej Radosnej jakby na przekór wszelkim trudnościom i zmaganiom. Uzasadniając następnie ten wybór tym, iż „Matczynej opiece Najświętszej Panienki zawdzięczamy, że w walce idącej z pokoleń na pokolenia nie upadliśmy, że walkę pojmujemy jako święty, nieciążący

nam, lub przygniatający nas, ale radosny obowiązek”. (E. J. Osmańczyk, *Matka Boska Radosna, Patronka Polaków spod znaku Rodła*, Paryż – SEI 1989, str. 107).

Toteż ciesząc się taką opieką, mogli wytrwać w wierze ojców i swoim następcom ze spokojem przekazać słowa, które traktowano jako podstawową prawdę Polaków, że „Wiara ojców naszych jest Wiarą naszych dzieci.”

Gdybyśmy zapamiętali na zawsze te słowa i starali się w pełni je zachowywać, to tegoroczne rekolekcje nie tylko odnowią nas, ale i uradują naszą Matkę i Królową.

3. Maryja ukazuje nam pełnię godności człowieka!

Kierując nasze serca i umysły w stronę Maryi, wypada zastanowić się nad tym, skąd się bierze ta szczególna cześć, szacunek i miłość do Matki Jezusa Chrystusa? Odpowiedzi szukamy w Piśmie Świętym, w nauczaniu Kościoła, a także w zwyczajnym ludzkim życiu. Maryja bowiem ukazuje się przed nami jako spełnienie wszystkich tęsknot człowieka.

Wzorem naszym i przykładem najdoskonalszym jest sam Pan Jezus. On jednak jest Bogiem i Człowiekiem, a więc jednym z nas, ale też i Bogiem. Matka Najświętsza jest tylko człowiekiem i możemy dodać – aż człowiekiem. Wskutek tego jawi się Ona nam jako Ktoś wyjątkowo bliski, a równocześnie jako Ktoś, kto osiągnął cel życie ziemskiego, stając się na miarę ludzką wprawdzie, ale zawsze – stając się Kimś doskonałym.

Maryja ukazuje nam możliwości człowieka. To w Niej my – każdy i każdy z nas – dostrzegamy spełnienie się naszych tęsknot za człowiekiem dobrym, świętym, doskonałym. To Ona pomaga nam w przezwyciężaniu naszej małości, wskazując na Bożą Wolę, na potrzebę współpracy człowieka ze Stwórcą. A Stwórca niczego tak nie pragnie, jak doskonałości człowieka, naszej doskonałości.

I jest ten przykład Matki Bożej wyjątkowo bliski wszystkim ludziom, poczynając od dzieci a na osobach wiekowych kończąc, od zdrowych

i z dobrą kondycją fizyczną do słabych i chorych, od prostych i bez większego wykształcenia aż do najtęższych umysłów. To stąd się bierze to ciepło ludzkie i macierzyńskie, które płynie ku nam od Serca Niepokalanej.

Mówił o tym już w pierwszej swojej encyklice Jan Paweł II: „Odwieczna Miłość Ojca wypowiedziana w dziejach ludzkości przez Syna, którego Ojciec dał, «aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne» (J 3, 16), przybliża się do każdego z nas poprzez tę Matkę, nabiera znamion bliskich, jakby łatwiej dostępnych dla każdego człowieka. I dlatego Maryja musi się znajdować na wszystkich drogach codziennego życia Kościoła. Poprzez Jej macierzyńską obecność Kościół nabiera szczególnej pewności, że żyje życiem swego Mistrza i Pana, że żyje tajemnicą Odkupienia w całej jej życiodajnej głębi i pełni, i równocześnie ten sam Kościół, zakorzeniony w tyłu rozlicznych dziedzinach życia całej współczesnej ludzkości, uzyskuje także tę doświadczalną pewność, że jest po prostu bliski człowiekowi, każdemu człowiekowi, że jest jego Kościołem: Kościołem Ludu Bożego” (*Redemptor hominis*).

4. Maryja jest zawsze z nami

Ta głęboka wypowiedź Ojca Świętego sprawia, że trudno nam odebrać się od tych wątków, jakie w niej spotykamy, a których znaczenie dla jakości życia jest czymś oczywistym. Jakże ważne jest chociażby to przypomnienie, że „Maryja musi się znajdować na wszystkich drogach codziennego życia Kościoła”. Cały Kościół niesłuchanie dużo zawdzięcza Matce Najświętszej, gdyż dzięki Niej „uzyskuje tę doświadczalną pewność, że jest po prostu bliski człowiekowi”.

Niepokalana Matka Chrystusa i nasza nie ustaje w wysiłkach, aby tę bliskość nam przypominać i ją wciąż odświeżać, chociażby przez to, że w ciągu minionych dwóch wieków tak często przychodziła na ziemię. W tym roku świętujemy 150-lecie objawień w Lourdes, w ubiegłym roku dziękowaliśmy Jej za to, że przed dziewięćdziesięciu laty objawiła się w Fatimie. Nasza Diecezja uczciła tę rocznicę peregrynacją, od-

wiedzinami Matki Bożej w znaku Fatimskim we wszystkich parafiach. I jesteśmy wdzięczni za te dary, jakie pozostawiła w naszych sercach, za umocnienie wiary, za otwarcie na miłość, a zwłaszcza za pomoc na drodze do nawrócenia.

Matka Najświętsza zdaje się nieustrudzenie poszukiwać każdego człowieka, jak niegdyś poszukiwała Jezusa. Nie lęka się trudu, nie zniechęca się naszą niewdzięcznością. Jest przecież najwspanialszą Matką. Jej sanktuaria mówią o tym. Historie Jej objawień mają też szczególny rys. Tak dawniej, jak i ostatnio, Maryja najchętniej spotyka się z dziećmi. W Jej odwiedzinach nie ma nic, co by wskazywało, że szuka rozgłosu. Nawet unika tego, a tymczasem osiąga przepiękne efekty. Oto ludzie, którzy wydają wielkie pieniądze, aby zdobyć popularność, stosunkowo szybko ją tracą. Sława zaś Pani Niebieskiej z latami jeszcze bardziej się umacnia. Ona bowiem stawia na prawdziwość, stawia na szczerość i stąd też się bierze to Jej zaufanie do dzieci. One są właśnie takie. Ale też w dzieciach jest także jeszcze żywy obraz i Boże podobieństwo.

Dzieci z całą szczerością przyjmują to, co Matka Boża powie i z odwagą powtarzają. Nie lękają się o posadę. Nie martwią się o przyszłość. Wierność dzieci jest wzruszająca i dlatego Maryja swoje orędzia im zawiera. Już samym tym wyborem upominając nas i zachęcając, żebyśmy stawiali na to, co jest godne człowieka. Tylko to bowiem pójdzie z nami aż za grób.

Jeden z naszych uczestników drugiej wojny światowej, między innymi brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Po zakończeniu działań wojennych nie mógł wrócić do Polski. Pozostał we Włoszech i oddał się opisywaniu różnych miejsc i zdarzeń. Jedno z opowiadań poświęca starożytnemu Cassinum, poprzednikowi miasta Cassino, które z czasem stało się małą osadą, zwaną *Piedimonte San Germano*. Druga wojna światowa zniszczyła tę miejscowość niemal zupełnie. Przy jednej z uliczek ocalała wszakże jej nazwa – *Buon cuore* – Dobrego serca, a z kościoła zachowała się nietknięta figura Niepokalanego Serca Maryi, czczonej w całej diecezji Aquino. Do tego Serca podążali królowie i hierarchowie, a także lud prosty. I to właśnie Serce ocalało

i ocalała nazwa ulicy Dobrego Serca, ulicy prowadzącej do Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny.

5. W Maryi nasza nadzieja

Nie lękajmy się więc nazywać naszych dróg, naszych placów, ulic imieniem Matki Bożej. Te drogi i ulice ocaleją. Ona nigdy nie zgodzi się na to, żebyśmy nie mogli przychodzić do Niej, pielgrzymować. Ona bowiem wie, na jakie trudności jesteśmy narażeni. Ona jako Matka „to wszystko rozumie”. Ale też starajmy się sumiennie uczyć się w Jej szkole. Rozwijajmy się coraz bardziej. Niech nasze serca stają się podobne do Jej Serca. Modlił się o to przed laty Kornel Makuszyński w wierszu *Inwokacja*.

*Spojrzyj w me serce, Najświętsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz, co w nim śpiewa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani,
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa (...).
Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zaśię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczało serca.*

Niech i w naszych sercach nie brakuje miejsca dla kogokolwiek, bo chociaż się wydaje, że potrzebujemy dróg, energii i innych dóbr materialnych, to tak na prawdę najbardziej nam trzeba serca. Najpierw jednak to my powinniśmy mieć serce, jak mówi Adam Mickiewicz: „Miej serce i patrzaj w serce”.

I to jest jak najbardziej na czasie. Wedle bowiem Francis’a Fukuyama, reżysera filmu *Koniec historii*, jeżeli dojdzie do tego końca, to nastąpi on wtedy, kiedy ludzie okażą się na wskroś przyziemni, bezideowi, jedynie zainteresowani swoją fizjologią. W perspektywie zaś historycznej będą ci ludzie ukazywać się jako istoty cyniczne i chłodne, niezdolne do poświęceń, puste i miałkie. Nie będą się interesować swoją odrębnością i godnością, ani tożsamością, bo to nieopłacalne. I taka postawa doprowadzi do końca człowieka.

Straszna to wizja. Nie wolno jednak na nią się godzić. Częściej powinniśmy wsłuchiwać się w krzyk noworodka i częściej odkrywać obecność serca, w sobie i w innych. A tego nasz uczy Ta, która nie opuszcza nas!

Matko, nie opuszczaj nas!

6. Zawierzmy Maryi

Co w takim razie mamy robić, aby nie dopuścić do tego najczarniejszego scenariusza, chociaż niekiedy wszystko wskazuje na to, że coś z tego cynizmu, chłodu i duchowej martwoty jest? W takich momentach nasi praojcowie i ojcowie kierowali się zawsze do Ciebie, Maryjo!

Tak było pod Grunwaldem, gdy towarzyszyła im pieśń *Bogurodzica*. Tak było w czasie potopu szwedzkiego, gdy Jan Kazimierz składał śluby Narodu przed Matką Bożą Łaskawą we Lwowie, tak było pod Wiedniem, gdy Sobieski zwycięskie chorągwie i sztandary przekazał do sanktuarium maryjnego w Loreto. Tak postąpił Kościuszko, święcąc szablę u Matki Bożej Kapucyńskiej w Krakowie. Tak zachowywali się wszyscy powstańcy. Tak czynili nasi żołnierze w czasie wojen i partyzantki, ryngrafy maryjne umieszczając na drzewcach sztandarów, a medaliki na piersiach. A one przetrwały wszystko, nawet Katyń.

Maryja jest naszą ucieczką i obroną! Błogosławiony Honorat Koźmiński, pierwszy Podlasiak wyniesiony na ołtarze, którego figura znajduje się w tej konkatedrze, przed laty zachęcał sobie współczesnych, zachęca i nas – słowami: „O, gdybyśmy mogli cały naród nasz obrócić w Stowarzyszenie Mariańskie, które by jednocześnie wołało ciągle o ratunek Jedynej Matki i Królowej naszej, bylibyśmy spokojni o naszą przyszłość, bo nigdy zginąć nie może, kto Jej całkowicie zaufa – takie jest zdanie powszechne wszystkich Ojców Kościoła – takie niech będzie i nasze przekonanie – a za nim niemylnie oczekiwanie Jej ratunku” (LOK XXI 2 nr 20).

Niech więc na nowo dają się słyszeć Godzinki o Najświętszej Maryi Pannie i Anioł Pański, uświęcając każdy dzień. Niech modlitwa ró-

żańcowa przybliży nas coraz bardziej do życia i świętości Matki Bożej. A Litania Loretańska i Nabożeństwa Majowe niech pomagają nam w odkrywaniu piękna życia, opartego na wierze w Boga i otwartego na Jego Miłość.

Kończąc zaś to sobotnie rozważanie, powróćmy raz jeszcze do Ojca Świętego, aby wszystkie nasze dobre postanowienia umocnić słowami Jego modlitwy, którą odmówił już po zakończeniu pielgrzymki do Polski w roku 1999, w czasie niedzielnego Anioł Pański (20 VI 1999): „Najświętsza Panna, do której wielokrotnie zwracałem się podczas ostatniej podróży, a zwłaszcza w sanktuarium w Częstochowie, niech wstawia się za nami, umacniając we wszystkich wolę nawrócenia, pojednania i pokoju”. Amen.



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokołowie Podlaskim*

IV tydzień Wielkiego Postu

8 marca 2008 r. (sobota)

Uczniowie Chrystusa współtworzą Kościół

Drodzy Uczestnicy rekolekcji, obecni w tej świątyni!

Ukochani Rolnicy, Pracownicy Leśni i Rybacy oraz wszyscy, którzy bierzecie udział w tych rekolekcjach za pośrednictwem Radia Maryja.

1. Czym jest Kościół?

Od dziecięcych lat jesteśmy przyzwyczajeni do obecności Kościoła wśród nas, a nas w środku Kościoła. Dociera on do nas przez pierwszy znak krzyża i wzrasta z dnia na dzień. Jest widoczny przez święte obrazy, dla których nie może zabraknąć miejsca w domach, w budynkach gospodarczych, na łodziach, przy polskich drogach i w naszych lasach. W Kościół wkraczamy przez Chrzest Święty.

Ale Kościół zawsze stanowi dla człowieka jakąś zagadkę, zawiera w sobie jakąś tajemnicę. To prawda, że przez sakrament Chrztu Świętego zostajemy włączeni w Kościół, a zjednoczeni w wierze i modlitwie, uczestnicząc w pozostałych sakramentach, zwłaszcza Eucharystii coraz bardziej w nim się umacniamy.

Czym jednakże nasz Kościół jest? Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że „Jest jedyny Kościół Chrystusowy, który wyznajemy w Symbolu wiary jako jeden, święty, powszechny i apostołski (*Lumen gentium* 8). Te cztery przymioty są nierozdzielnie ze sobą połączone,

wskazują na istotne rysy Kościoła i jego posłania. Kościół nie posiada ich sam z siebie, lecz Chrystus przez Ducha Świętego to sprawia [...]” (KKK 811).

My wszyscy, którzy przyjęliśmy Chrzest i wyznajemy wiarę świętą, stanowimy Lud Boży i jesteśmy Ciałem Jezusa Chrystusa, który jest jego Głową. Kościołem więc są wszyscy ochrzczeni i wierzący. Nasza zaś refleksja rekolekcyjna na temat Kościoła zmierza ku temu, abyśmy coraz głębiej zakorzeniali się w nim. Do takich bowiem zachowań zachęca Paweł VI w ogłoszonej 6 VIII 1964 r. encyklice. W każdej epoce „w spotkaniu ze współczesnością Kościół najpierw powinien wnikać w samego siebie, rozmyślać nad swoją tajemnicą, ponieważ oblicze Kościoła nie będzie tak doskonałe, tak piękne, tak święte i jaśniejące, by można było powiedzieć, że w pełni odpowiada pierwotnej idei swego Założyciela” (*Ecclesiam suam* 9–10; za: ks. Adam Przybecki, Po czterech latach, „Przegląd Powszechny”, kwiecień 1994, nr 4/872, str. 15).

Chcemy więc zastanowić się nad tym, co możemy poprawić w naszym życiu, aby dzięki temu, że będę lepszy ja i że będzie lepsza każda i każdy z nas, cały Kościół stanie się lepszy. Ale to zakłada potrzebę ciągłego uczenia się Kościoła; sięgania do Pisma Świętego, literatury i prasy katolickiej, do radiostacji katolickich, korzystania z katolickich programów w radiu publicznym i telewizji, a także z telewizji TRWAM. Nie zapominajmy, złó przecież nie śpi. Wciąż chce osłabiać Kościół, uderzając w jego, czyli naszą świętość, powszechność apostołską i jedność.

2. Działalność Kościoła

Pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła, czyli wszystkich katolików, chociaż w różnym stopniu – jest głoszenie Chrystusa, opowiadanie Ewangelii oraz udział w Sakramentach Świętych. A to dokonuje się na różnych płaszczyznach. Do nauczania najbardziej są zobowiązani biskupi. W ich posłudze uczestniczą kapłani, osoby życia konsekrowanego. Od tej misji nie mogą czuć się zwolnieni ka-

tolicy świeccy. Oczywiście, ich uczestnictwo ma inny zakres, co nie pomniejsza jego wartości. Wieś polska jest przykładem, jak zwłaszcza w czasach trudnych, matki i ojcowie, dziadkowie starali się zapewnić wychowanie katolickie swoim dzieciom. Rodzice Sługi Bożego Zygmunta Łozińskiego są tego przykładem. Mając swoje dobra na ziemiach inkorporowanych do Rosji, sprzedają je i kupują znacznie mniejszy majątek niedaleko od Warszawy. Ceny tutaj były wyższe, ale im zależało na tym, aby dzieciom dać dobre przygotowanie do życia w duchu polskim i katolickim. Ile to w naszych czasach znalazłoby się takich rodziców, którzy postąpiliby podobnie?

W latach rozbiorów, okupacji i totalitaryzmu mieliśmy wielu wędrownych kwestarzy, nie tylko w habicie jak ks. Robak – ojciec bernardyn, ale i świeckich. Nie da się łatwo zapomnieć postaci wędrownego Rocha, opisanego w *Chłopach* Reymonta.

Nasi leśnicy zawsze pamiętali i pamiętają o tym, aby krzyże i święte figury znajdowały odpowiednie miejsce wśród drzew i cieszyły się kultem. Marynarze nie tylko biorą ze sobą na drogę medalik, ale nie zapominają na statku, lub okręcie o modlitwie do Matki Bożej jako Gwiazdy Morza, albo do św. Piotra Apostoła.

Sprawę obecności Kościoła w życiu publicznym, czyli współodpowiedzialności nas wszystkich, porusza Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici*, z 1988 roku: „Kościół, idąc ku swemu zbawczemu celowi [...], rozsiewa na całym świecie niejako odbite światło Boże, zwłaszcza przez to, że leczy i podnosi godność osoby ludzkiej, umacnia więź społeczeństwa ludzkiego oraz wlewa głębszy sens i znaczenie w powszechną aktywność ludzi. Dlatego też Kościół uważa, że przez [...] całą swoją społeczność może poważnie przyczynić się do tego, aby rodzina ludzka i jej historia stawały się bardziej ludzkie” (*Gaudium et spes* 40).

W tym działaniu na rzecz rodziny ludzkiej, za które jest odpowiedzialny Kościół, szczególna rola przypada w udziale katolikom świeckim; właśnie „świecki charakter zobowiązuje ich do tego, by przy użyciu właściwych sobie i niezastąpionych środków ożywili rzeczywistość doczesną duchem chrześcijańskim” (ChL 35).

Z tego to względu nie jest obojętne, w jakiej mierze znamy Kościół, jego ducha i jego historię. Czy mamy odwagę uczynić znak krzyża prywatnie i w miejscu publicznym? Czy zabiegamy o równouprawnienie Kościoła? Czy dbamy o jego dobre imię? Jeżeli odpowiedź będzie pozytywna, to dziękujemy Panu Bogu, gdyż okazuje się, że nasza wiara i przynależność do Kościoła nie jest jedynie czymś powierzchownym, ale wypływa z głębi naszego przekonania i jest godna potomków jakże wielu męczenników za Kościół, których krew głęboko przemoczyła naszą ziemię i takie miejsca, jak obozy koncentracyjne, Syberia, Katyń, o polach bitewnych nie zapominając.

3. Nasza więź z Kościołem

Polacy słynęli z tego, że zawsze i wszędzie starali się pamiętać o swojej wierze. Wygnańcy, będący na zesłce, na robotach za czasów Rosji carskiej z wielkim poświęceniem budowali świątynie. Mamy je w Moskwie i Petersburgu, w Tomsku i Jekaterynburgu i w setkach innych miejscowości. I chociaż starano się je zniszczyć, burząc zupełnie, albo zamieniając na różne zakłady, a nawet na muzea ateizmu, to po dziesiątkach lat wiele z nich – dzięki staraniom wnuków – ponownie służy chwale Bożej.

To samo można powiedzieć o prostych wieśniakach, którzy za chlebem wyruszali do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i innych krajów. Dzisiaj, kiedy odwiedzamy ich miejscowości pobytu, stajemy pełni zdumienia, gdy patrzymy na kościoły budowane przez naszych rodaków. Jakże one są piękne. Ci podlascy, mazowieccy, małopolscy, śląscy, kaszubscy, pomorscy, warmińscy i wielkopolscy emigranci dali wzruszające świadectwo przywiązania do wiary ojców.

Sytuacja powtórzyła się po drugiej wojnie światowej, kiedy masę naszych rodaków, w ogromnej mierze byli to rolnicy, wyrzucano z ich małych ojczyzn na Wileńszczyźnie, Norowgródzczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu i całej wschodniej Galicji. Ci nowi wygnańcy najchętniej wybierali te miejscowości po przyjeździe na Ziemię Odzyskane, gdzie był kapłan, gdzie był kościół. Oni bowiem czuli, czym jest Kościół dla człowieka.

Przed laty, w innej części świata, żyjąca w Nazarecie i Betlejem siostra bł. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, siostra karmelitanka wyznała: „...Jest dla mnie zaszczytem nazywać Kościół moją matką... Jestem córką Kościoła, to jest moja matka... O, Kościele moja matko, ja ciebie kocham. Kiedy matka cierpi, wszystkie dzieci cierpią z nią razem. Jakże ja chciałabym oddać krew za Kościół! Oddaję wszystko za Kościół!”.

A co powiedział Kardynał Józef Mindszenty, Prymas Węgier, gdy po latach uwięzienia, musiał opuścić swoją ojczyznę? On w czasie jakże trudnych chwil, podchwytywany przy wyjeździe z Budapesztu przez dziennikarzy, znalazł siłę ducha, aby wypowiedzieć słowa olśniewające i jakby cudem przekazane światu: „O Kościele, moja miłości!” Mamy więc dwa przykłady z różnych krajów, żebyśmy rozpatrując nasze doświadczenia, nie sądzili, iż jesteśmy wyjątkiem. Kościół jest powszechny również powszechnością cierpienia. Nie marnujmy tych i tylu ofiar. Starajmy się poznawać dzieje naszych męczenników, z których wielu wyniósł na ołtarze Jan Paweł II. On nas w niebie zapyta, czy staraliśmy się poznać życiorysy tych błogosławionych i świętych. Polska jest przecież matką męczenników i świętych.

4. Świadkowie Kościoła

Często módlmy się więc o to, aby ustały wszelkie prześladowania, ataki i przejawy agresji względem Kościoła. Wciąż one dają o sobie znać i niestety, może w innym stopniu, ale z tym wszystkim – mimo upływu czasu – spotykamy się i dzisiaj, u nas. Nieraz pytają obcokrajowcy, jak to się dzieje, że w Polsce, kraju katolickim jest tak wielu dziennikarzy, którzy bezpardonowo, nie patrząc na prawdę – uderzają w Kościół; że jest tylu polityków, którzy robią wszystko, aby podzielić naród, dążąc do osłabienia Kościoła? Nie jest łatwo znaleźć odpowiedź na powyższe pytania. Ale i tak dziękujemy Panu Bogu, jeśli nie pytają o to, kto czyta artykuły wrogów Kościoła, kto kupuje ich periodyki, kto wybiera takich ludzi na różne stanowiska? Na te pytania niełatwo znaleźć się odpowiedź i z trudem rozumieją ją obcy. To my, drodzy Rodacy,

sami odpowiedzmy na nie! Szczerze odpowiedzmy! I nie lękajmy się łez. Żal bowiem i wstyd jednocześnie, że coś podobnego może mieć miejsce w ojczyźnie tylu świętych, Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Jana Pawła II, ks. gen. Stanisława Brzóska i więcej nie trzeba wymieniać, bo by nam czasu zabrakło!

Wciąż natomiast pogłębiajmy nasze rozumienie Kościoła. Uczmy się tego od innych. Oto wielki człowiek, Jean Guitton, przyjaciel papieża Pawła VI, kiedyś wybitny filozof był pytany o to, dlaczego w jego twórczości i działaniu jest tak wiele ducha katolickiego (*esprit catholique*). On wówczas odpowiedział: „ponieważ tylko w Kościele katolickim znajduję połączenie, które tak bardzo kocham, **geniuszu i świętości**. A następnie, ponieważ kocham prawdę, ponieważ należę do tych, którzy upierają się przy twierdzeniu, że dwa plus dwa jest cztery. Otóż, wśród wyznań chrześcijańskich wyłącznie katolicyzm wydaje się prawdą i czystością; poza nim są może prawdy, ale zwariowane, nie Prawda pełna i bez błędów, jaka znajduje się w Credo Katolickim” (Vittorio Messori, *Pytania o chrześcijaństwo*, Kraków 1997, str. 76).

Przypomnijmy to wyznanie wtedy, kiedy będą wyszydzać lub ośmieszać Kościół, i pamiętajmy, że to tylko w Kościele może spotkać się geniusz ze świętością. Brońmy świętości, strzeżmy geniuszu, tylko w ten sposób obronimy godność człowieka i najlepiej przysłużymy się, choć to, co powiem, może zabrzmieć dziwnie, jest jednak prawdą, że troszcząc się o geniusz i świętość, idące razem w Kościele, najlepiej świadczymy o Polsce. Polska nigdy nie będzie wstydić się tych ludzi. Starajmy się, zabiegajmy z radością i wytrwale o miejsca dla nas wśród nich, wśród świętych i geniuszy Kościoła.

5. Kościół ciągle się rozwija

Kościół jest święty i pełen doskonałości dzięki swojej Głowie, dzięki Chrystusowi. Kościół staje się święty dzięki ludziom świętym. Kościół wciąż podąża ku świętości razem z tymi, którzy teraz żyją. Kościół więc będąc świętym z samej swojej istoty, wciąż się takim staje dzięki naszym postawom i naszym zachowaniom.

Dlatego nie musimy się lękać szczerości w ocenie nas samych. Nie powinniśmy się obawiać rzetelnej krytyki. Przykładem takiego podejścia niech będzie bł. Matka Teresa z Kalkuty. „Kiedyś matkę Teresę z Kalkuty zapytał jeden z dziennikarzy: «co należałoby, jej zdaniem, zreformować we współczesnym Kościele?». Odpowiedź była bardzo szybka: «Natychmiast mnie i pana»”. (ks. K. Sokołowski, *Krytycy Kościoła*, „Posłaniec Serca Jezusa”, maj 1998, Chicago, str. 18).

Reformę Kościoła zawsze zaczynamy od siebie. I to jest właściwe, skoro my stanowimy Kościół, to najlepiej wiemy, co w nas powinno się zmienić, abyśmy byli dla całego Kościoła solą i światłem. Wyraźnie nas do tego zachęca sam Jezus Chrystus.

A w tym wszystkim nie wolno zapominać o jednym, że „Kto [...] nie umie tworzyć konkretnego Kościoła (żyć w parafii) z konkretnym duszpasterzem i z konkretnymi, mieszkającymi obok niego ludźmi – ten nie nauczy się też nigdy miłować konkretnego bliźniego, np. konkretnej żony, konkretnego dziecka, złożonego np. kalectwem, czy coraz trudniejszej w obcowaniu starszej osoby” (Ks. K. Sokołowski, *Kochać Kościół*, „Wiadomości”, Polska Misja Katolicka w Szwajcarii, wrzesień 1998, str. 7).

Z tej perspektywy przyjrzymy się naszym miejscowościom, naszym parafiom i naszemu włączeniu się w ich życie – modlitwą, praktykami religijnymi, wrażliwością na potrzebujących, podejściem do duszpasterzy i troską o zaplecze materialne. W takiej perspektywie lepiej zobaczymy nasz katolicyzm, naszą wiarę i nasze zachowania! W całej nagiej prawdzie!

Wincenty Witos, będąc jeszcze dość młodym, był już zaangażowany politycznie i rozprowadzał tzw. bibułę, czyli pisma polityczne. Z tego to powodu miał kłopoty ze swoim proboszczem, gdyż pisma te niekiedy były pełne agresji względem Kościoła. Ale nadchodziła Wielkanoc, bał się trochę, czy będzie mógł się wypowiadać u swego proboszcza. A wtedy jego ojciec mówi doń: masz tu pieniądze na drogę i jedź do Krakowa. Idź do spowiedzi do kapucynów, zawsze tam ktoś będzie. W naszej bowiem rodzinie nie było tak, aby ktoś świętował Wielkanoc bez spowiedzi. Czytając ten zapis we *Wspomnieniach* Witosa, lepiej

rozumiemy, w jakiej był szkole późniejszy wybitny polityk, ale już chrześcijański i katolicki.

Przenosząc się zaś do naszych czasów, pomyślmy teraz, gdyby tak podchodzono do wychowania młodych ludzi, najprawdopodobniej byłoby znacznie mniej utyskiwań na sprawujących władzę. My natomiast nie mielibyśmy kłopotu ze znalezieniem godnych przedstawicieli, zwłaszcza podczas wyborów.

6. W Kościele wszyscy mają coś do zrobienia

W dzisiejszym pierwszym czytaniu, zaczerpniętym z proroka Jeremiasza spotykamy się z barankiem, składanym w ofierze. Jest to figura zapowiadająca przyjście na świat Syna Bożego i Jego wielkie cierpienie, łącznie z ukrzyżowaniem. Chrystus stał się ofiarą za nasze grzechy. Według proroka Jeremiasza wrogowie baranka myśleli, że zniszczą go zupełnie, jak drzewo wielkie i nikt już nie będzie pamiętał nawet jego imienia. Ale Pan Bóg jest sprawiedliwym Sędzią i nie dopuścił do tego, aby nienawiść triumfowała. Z przebitego boku Chrystusa zrodził się Kościół.

I od tamtej pory Kościół, który nadal prowadzi dzieło zbawcze z woli Chrystusa, wypowiada się zawsze po stronie wszystkich ludzi pokrzywdzonych. Jan Paweł II w *Evangelium vitae* powie: „Głos Kościoła jest zawsze ewangelicznym krzykiem w obronie ubogich tego świata, tych, którzy są zagrożeni, otoczeni pogardą, i tych, których prawa ludzkie są gwałcone”. Ten głos Kościoła może być dość silny i przekonywujący, jeśli my – wierzący w Chrystusa – będziemy tym głosem żyli jako uczennice i uczniowie Chrystusa.

W czasie tegorocznych rekolekcji zechcemy zapytać nas samych, czy jesteśmy takim głosem Chrystusa? Czy chcemy po prostu nim być? A być tym głosem, to znaczy dawać świadectwo Ewangelii. Ludzie pióra, pisarze i dziennikarze mają obowiązek stać przy prawdzie i miłości w książkach, w czasopiśmie, w audycjach radiowych i telewizyjnych. Twórcy winni troszczyć się o to, aby sztuka wychodząc naprzeciw ludzkim dążeniom, nie wprowadzała w błąd kogokolwiek.

My zaś wszyscy możemy i powinniśmy tworzyć i promować dobre dzieła. Umieć wybierać dobre programy.

W naszych domach, w miastach i na wsi, na polach i w lasach, nad jeziorami, rzekami i morzami niech nie braknie miejsca na krzyże i kapliczki przydrożne. Z tymi przecież znakami wiąże się wiele wspomnień, które z kolei nie tylko mówią o życiu, ale też nadają szczególnie ton poezji, prozie, malarstwu i rzeźbie. Głos Chrystusowy może rozlegać się i może docierać do ludzkich serc i umysłów na różne sposoby, także w muzyce i pieśni.

Myśląc jednak o Kościele, należy ciągle sobie przypominać, że Kościołem są wszyscy ochrzczeni, wierzący w Chrystusa. To my ochrzczeni jesteśmy wezwani, aby nieść światu dobrą nowinę. Możemy dawać jej świadectwo w domu i szkole, w zakładzie pracy i w urzędzie, na ulicach i placach. To prawda, że nieraz brak nam odwagi, czujemy się samotni. I dlatego pamiętajmy o tym, że Kościół jest wspólnotą wspólnot. A tymi wspólnotami, które składają się na cały Kościół, są ruchy, organizacje i stowarzyszenia katolickie. Nasz udział w Akcji Katolickiej, w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży; nasza praca w Caritas; nasze modlitwy i formacja w różnych bractwach, kółkach, ruchach; nasza obecność w radach duszpasterskich – to wszystko pozwala nam bardziej owocnie przeżywać Chrystusa i bardziej skutecznie Go głosić. Jednostka łatwo się może zagubić i mało kto zwraca na nią uwagę. Wspólnoty natomiast znaczą już więcej. One umacniają w nas wiarę. Im głębiej żyjemy przesłankami ewangelicznymi, im wierniej stosujemy w życiu zasady dekalogu, tym owocniej uczestniczymy w dziele apostołskim i równocześnie misyjnym.

Nie stójmy obojętnie przy drodze, którą biegnie nasze życie. Nie lękajmy się być uczniami Chrystusa. Jedni drugich pokrzepiajmy i umacniajmy się w wierze, w dawaniu świadectwa.

7. Nie ustawajmy w drodze

Z radością dzielimy się wiarą z ludźmi bliskimi i dalszymi. Nie jesteśmy sami. Mamy dobre przykłady. Oto włoski tenor Andrea Bocelli

został poproszony, aby zaśpiewał na ślubie pary młodych, na zamku ksiąząt Odescalchich w Bracciano pod Rzymem. Młodzi ci jednak należeli do sekty scjentologów i w jej rycie zawierali ślub. Bocelli odmówił śpiewania w czasie tej ceremonii *Ave Maria* Schuberta, motywując to prosto: Jestem praktykującym katolikiem, szanuję wszystkie religie i pragnę, aby uszanowano także i moją. Scjentologowie są bowiem wyjątkowo wrogo nastawieni do Kościoła.

Kilkadziesiąt lat temu w rozmowie z jednym z członków partii, sekretarzem ideologicznym powiatowej organizacji, profesorem w liceum – usłyszałem z jego ust następujące wspomnienie z lat młodości. Jako student przybył do domu na Boże Narodzenie. Jego rodzina mieszkała na wsi, od stacji kolejowej było parę kilometrów drogi. Zima wtedy dawała się we znaki. Do domu dotarł w dzień wigilijny, zmęczony i zziębnięty. Matka wiedziała, że on uważa się za ateistę, chociaż sama była głęboko wierzącą. Ale ta radość z przybycia syna sprawiła, że jakby zapomniała, iż w wigilię zachowujemy pełną wstrzeźmliwość od pokarmów mięsnych. I zaproponowała synowi jakąś kanapkę z wędzonką. A syn popatrzył na nią i powiedział: Mamo, daj mi, jak to czyniłaś zawsze, kiszzonej kapusty z olejem! Profesor, gdy to opowiadał, miał około pięćdziesięciu lat, był mocno wzruszony. I na końcu dodał: proszę ojca, ja w życiu nigdy mojej matce nie sprawiłem większej radości!

Ukochani, Bracia i Siostry, starajmy się o to, abyśmy my jako dzieci Kościoła często myśleli o tym, w jaki sposób sprawić radość naszej matce, którą jest Kościół Chrystusowy! Amen.



*Konkatedra pw. Niepokalanego Serca
Najświętszej Maryi Panny
w Sokołowie Podlaskim*

V tydzień Wielkiego Postu
9 marca 2008 r. (niedziela)

Z Chrystusem ku zmartwychwstaniu

*Drodzy Bracia i Siostry, obecni w tej konkatedrze;
Ukochani Mieszkańcy Miast i Wsi, Rolnicy, Pracownicy Leśni,
Rybacy i wszyscy, którzy uczestniczycie w tych rekolekcjach
za pośrednictwem Radia Maryja i Telewizji TRWAM.
Pokój Wam!*

1. Z Chrystusem powstajemy ze śmierci do życia

Chrystus Pan przychodząc na ziemię, stał się uczestnikiem tego wszystkiego, co składa się na życie każdego człowieka. Nie mogło więc zabraknąć także tajemnicy śmierci. Doświadczył więc i jej. Ale na tym nie poprzestał.

Jeszcze za czasu pobytu na ziemi przygotowywał nas tak na swoją śmierć, jak i na zmartwychwstanie. O tym przecież mówi wskrzeszenie młodzieńca z Naim, a później Łazarza. Zmartwychwstanie zapowiadał również, nauczając, że Pan Bóg jest Bogiem żywych.

Prorok Ezechiel podzielił się z nami w pierwszym dzisiejszym czytaniu wizją doliny usianej kośćmi, które powstały do życia. Mogło do tego dojść, ponieważ Pan Bóg udzielił im swego Ducha. Wizję tę nawiązywał do pobytu Narodu Wybranego w niewoli babilońskiej, a samą niewolę porównał do grobu. Z podobnymi zestawieniami spot-

kamy się w naszych dziejach, zwłaszcza w odniesieniu do rozbiorów. To właśnie miał na myśli nasz poeta, gdy pisał:

*Niczym Sybir, niczym knuty,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból.*

Wizja jednak Ezechiela traci swą surowość, gdy jej treść zestawimy z odczytanym fragmentem Listu do Rzymian, w którym św. Paweł zachęca, aby chrześcijanie żyli zgodnie z Bożymi zasadami, a wtedy Duch Chrystusowy będzie w nich obecny. I jeśli nawet ciało kiedyś zostanie poddane śmierci, to jednak „Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała – pisze Apostołów Narodów – mocą mieszkającego w was Ducha”.

I ta nadzieja powinna towarzyszyć całemu życiu chrześcijanina, gdyż dzięki niej nie popadamy w zniechęcenie, mając przed sobą otwartą perspektywę na całą wieczność.

2. Z nadzieją na życie wieczne

Ta nadzieja na wieczne szczęście zachęca nas do sumiennego i owocnego korzystania z tego, co Chrystus Pan wysłużył i zostawił nam w Kościele, a w tym wypadku warto skierować uwagę na szczere uczestnictwo w rekolekcjach, przystąpienie do Sakramentu Pokuty i do Komunii Świętej, aby umocnić się w wierności Synowi Bożemu, aby jak najradośniej zapraszać do własnego serca i umysłu Ducha Świętego.

Tę nadzieję podtrzymuje w nas wskrzeszenie Łazarza, opisane w Ewangelii, dzisiaj czytanej. Słowa modlitwy Pana Jezusa, poprzedzającej wskrzeszenie, mają znaczenie wyraźnie wychowawcze. Zależy Mu bowiem bardzo na nas i dlatego chciałby, aby ludzie z większym jeszcze przekonaniem przyjmowali wszystko, czego nauczał i byli pewni, że to Ojciec Niebieski posłał Go dla naszego zbawienia, abyśmy uwierzyli w Niego.

Dzięki też temu z większą odwagą podejmujemy sprzeciw wobec zła. Z przekonaniem pisze właśnie o tym jeden z naszych pisarzy, podkre-

ślając, że „...dla chrześcijanina walka ze złem musi przybrać konkretną postać «walki o Chrystusa»”. Tak zatytułował – Tadeusz Miciński – jeden z ostatnich zbiorów swojej publicystyki. Czytamy tam między innymi: „Nie ma bardziej wzruszającego widowiska, niż miłość Chrystusa dla ziemi i ziemi – dla Chrystusa. On stał się symbolem naszej Nieśmiertelności. Dlatego ukochali Go Apostołowie i rzesze [...]. Dlatego walczą o Niego dziś najtężsi myśliciele, a bramini indyjscy przychodzą Doń z wielkim Przymierzem. [...] W imię Jego dziś jeszcze tysiące więźniów utrzymuje myśl swą w dali od obłędu, a serce od zatonięcia w rozpacz. W imię Jego powołać można zawsze sumienie i prawość ludu naszego, a wiarę w przyszłość – w Polaku” (ks. Antoni Dunajski, *Tadeusza Micińskiego walka o Chrystusa*, „Pielgrzym”, Pelplin, 1(2008), str. 22).

Jakby dalszym ciągiem wypowiedzi Tadeusza Micińskiego może być fragment wiersza *Miasto* Zbigniewa Herberta, któremu rok poświęcony obchodzimy:

*...Żyłem rozpięty między przeszłością a chwilą obecną
ukrzyżowany wielokrotnie przez miejsce i czas.*

*A jednak szczęśliwy ufający mocno,
że ofiara nie pójdzie na marne.*

A wszystko to zawdzięczamy życiu, nauczaniu, męce i śmierci, a zwłaszcza Zmartwychwstaniu Boga – Człowieka!

I tak już jest od wieków. Walka o człowieka, o jego duszę i wieczność jest jednocześnie walką o Chrystusa. Tak było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i tak było później i tak jest za naszych dni. A Chrystus ze swoim orędzim wciąż przemierza ziemię, a zwłaszcza ludzkie serca.

3. Chrystus idzie przez wieki

W tym też momencie wypada odwołać się do słów jednej z pieśni religijnych ku czci Chrystusa Pana, w której śpiewamy:

*Idziesz przez wieki, krwią znaczysz drogę
startą od cierpień i bólu.*

*Krzyż niesiesz ciężki, koisz ból i trwogę,
o Jezu, Chryste, nasz Królu.*

Dziwny zaprawdę jest to Król, ale to właśnie z tego względu Jego Królestwo nie ma końca. Wiedzieli o tym dobrze Apostołowie i kolejni Męczennicy. Rozumiano to w różnych czasach, chociaż nie brakło „cierpień i bólu”. Podobnie jest obecnie, gdy wydaje się, że zło się odraza, że zła przybywa. Zastanawiając się nad tym, co się dzieje w ciągu ostatnich blisko trzech wieków, to nasuwa się pewne porównanie do okresu Wędrówek Ludów. Inna panowała podówczas kultura, inne były warunki życia, ale podobieństwo tkwi w szczególnym charakterze barbarzyństwa tamtych epok i naszej.

Wędrówki ludów, które trwały przez kilka wieków, zwłaszcza w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia i później, mogły doprowadzić do całkowitego zniszczenia kultury śródziemnomorskiej, obejmującej swoim zasięgiem niemal całą Europę, Północną Afrykę i Małą Azję. Groziły one również chrześcijaństwu.

Wielkie rzesze wojowników, liczne plemiona z głębi Azji wyruszały w stronę Zachodu i podążały, niszcząc wszystko po drodze, przez stepy kazachskie, ponad Morzem Kaspijskim i Czarnym, albo na południe od jednego i drugiego. Docierały do Europy, przedostawały się do Afryki. A wśród tych plemion byli: Wizygoci i Ostrogoci, Wandalowie i Hunowie, nieco zaś później: Połowcy i Pieczyngowie, Tatarzy i Turcy.

Chrześcijaństwo wówczas stanęło wobec poważnego niebezpieczeństwa. Wiązał się z tym dylemat, czy walczyć wspólnie z wojskami miejscowymi przeciwko wędrowcom, czy szukać sposobów dotarcia do nich, do ich dusz z Jezusem Chrystusem? Św. Leon Wielki, papież, postawił na tę drugą drogę, ewangeliczną. Nie lękał się cieszącego się złą sławą przywódcy Hunów – Attyli, spotykając się z nim w 452 roku, a później z Genzerykiem, wodzem Wandalów, aby ich przekonywać do rezygnacji z mordów i podpaleń. Obaj przyjęli argumenty papieża, a plemię Hunów nawróciło się na chrześcijaństwo, osiedlając się nad Dunajem i stało się narodem bardzo z nami zaprzyjaźnionym. To

są Węgrzy, w których łacińskiej nazwie jest widoczne pochodzenie, a brzmi ona – *Hungaria*.

W dziedzinie obyczajowości wiele trudu wniósł Kościół, aby ośwoić nowe plemiona i przekonać do przyjęcia Ewangelii. Nie była to droga łatwa, ale od barbarzyństwa doprowadziła do etosu rycerskiego.

5. Nowa wiara i nowe obyczaje

Kościół podejmując się wielkiej misji, dostosował swoje nauczanie do mentalności i obyczajów przybywających plemion i ludów. Wiedzano, że najtrudniejszą sprawą będzie wyzwolenie się z barbarzyństwa, zaniechanie mordów, łupiestwa i zniszczeń. Św. Benedykt i jego następcy oddali się wychowywaniu do pracy tak fizycznej, jak i intelektualnej; do wprowadzenia w świat kultury.

Trzeba było też nauczyć innego posługiwania się bronią, w oparciu o nowe motywacje. W tej pracy pomagała pamięć o szlachetnych ludziach. Rozgłosu wówczas nabierze legenda o Graalu, o wspaniałym kielichu, w którym zostały umieszczone krople krwi, zebrane przez św. Marię Magdalenę pod Krzyżem. Przechowywane były przez wieki z ogromnym poświęceniem. Do tego skarbcza mógł dotrzeć i ten Kielich zobaczyć jedynie taki człowiek, który łączyłby w sobie odwagę, siłę i czystość postępowania. Wielu było śmiałków, ale tylko Parsifal, jeden z rycerzy króla Artura, dokonał tego. On bowiem był nie tylko mężny, ale i czysty w myślach i uczynkach. Rycerze ci również gromadzili się wokół okrągłego stołu, aby dać świadectwo wzajemnej równości. Z punktu widzenia wychowania najeźdźców było to niesłychanie istotne. Trzeba było przecież tym okrutnym wcześniej wodzom dać konkretne przykłady innego sposobu sprawowania przywódczej funkcji, a ich podkomendnym ukazać inne cele w posługiwaniu się bronią.

Rycerzem mógł więc zostać ktoś, kto posługując się mieczem, bronił czci i godności kobiet, który strzegł chorych i ciemieźzonych. Walczył o sprawiedliwość i wiarę. Zawsze musiał mówić prawdę i stać na jej straży. Rycerz nie mógł zdradzić Boga, kobiety, suwerena i kogokol-

wiek. Na rycerzu można było zawsze polegać, jak na jednym z nich, dobrze nam znanym – Zawiszy.

Rycerzem zostawano podczas specjalnego obrzędu, zwanego pasowaniem. Obrzęd ten poprzedzało przygotowanie ducha, a więc modlitwa – najczęściej całonocna w kościele. Całą uroczystość wieńczyło złożenie przysięgi w imię Boga.

Słuchając tych kilku zdań na temat wędrowek ludów i powstania etosu rycerskiego, może wielu z nas postawić pytanie, dlaczego o tym mówię? Warto jednak przypomnieć tamte doświadczenia, gdyż jest wiele podobieństw pomiędzy tamtymi wiekami a współczesnością. A historia *magistra vitae est* – historia jest nauczycielką życia.

6. Barbarzyństwo naszych czasów

Historia pozwala nam na porównywanie różnych wydarzeń, niezależnie od czasu i miejsca. Tak jest i w tym wypadku. Wspólnym od dwóch tysięcy lat okazuje się z jednej strony barbarzyństwo, a z drugiej – poszukiwanie ratunku w chrześcijaństwie. Te porównania nie są w żadnym wypadku przesadą, z tym, że barbarzyństwo naszych czasów nie wypływa z wędrowek ludów, ale z wędrowek straszliwych ideologii. To od blisko trzystu lat te ideologie wnoszą ogromne spustoszenia. Najpierw weźmy pod uwagę rewolucję francuską z jej zakłamaniem i śmiercią milionów istnień ludzkich, a później ideologie nazistowskie, komunistyczne i znowu miliony ofiar na wojnach, w obozach, albo z racji na eksperymenty gospodarcze i społeczne. I tu wystarczy przypomnieć głód na Ukrainie i kilka milionów śmiertelnych ofiar. Cechą natomiast łączącą te ideologie jest całkowite zakłamanie. Jest nią także dążenie za wszelką cenę do władzy i do bogactw. A wszystko zaczyna się od odrzucenia wiary w Boga. Ma w pełni rację Cyprian Kamil Norwid, gdy pisze w wierszu *Początek broszury politycznej*:

Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo

Być demokratą... bez Boga i wiary

(Czego, jak świat ten – nie bywało – stary!)

Odejdźcie od Pana Boga twórców tych ideologii wiąże się zawsze z ich walką z Kościołem i ze zmuszaniem innych, aby odstępowali od Stwórcy. Zmierzano ku temu drogami przemocy, metodami administracyjnymi, a teraz robi się to najczęściej za pośrednictwem środków masowej komunikacji, zawsze atakując i ośmieszając Kościół. W czasach komunizmu ludzi Kościoła oskarżano i skazywano na straszliwe wyroki, że śmiercią włącznie za rzekomą współpracę z amerykańskim imperializmem i inne przestępstwa, a po zmianie barw i sztandarów ci sami względnie ich potomkowie albo wychowankowie oskarżają o opór przed uzależnieniem Polski od obcych. Przemiany zaś dokonujące się od dwudziestu lat, również chorują na podobną chorobę, gdyż jako coś najważniejszego bierze się transformację. A więc nie człowiek jest drogą nowej rzeczywistości, ale transformacja. Nie wolno było też mówić o nędzy i upadających pegeerach, o bezrobotnych, bo najważniejsza była transformacja, a nie człowiek. Czyż nie jest to barbarzyństwem? Tak to też widział Papież, ale i Jęgo za to atakowano. Naszym jednak wrogom, można to przyznać, że udało się jedno, a mianowicie osłabienie wrażliwości na prawdę. I znowu wypada odwołać się do Norwida, który przestrzegał we wspomnianym już wierszu:

*– Nie trzeba kłaniać się okolicznościom,
A prawdom kazać, by za drzwiami stały.*

Stąd się też bierze niechęć i wrogość do jakiegokolwiek pisma, radiostacji czy telewizji, jeśli tylko starają się one być niezależne. Jasna rzecz, że media zabiegające o niezależność mogą mieć także i własne braki, gdyż nie zawsze są w stanie konkurować zwłaszcza w dziedzinie technicznej, ale nie to jest istotne. Albowiem najważniejszą sprawą jest lęk ich przeciwników przed prawdą.

7. Kościół wychodzi naprzeciw naszym trudnościom

Brak szacunku dla prawdy rzutuje na kulturę i obyczaje, na wychowanie nowych pokoleń i na życie rodzinne. Kościół nie może patrzeć

obojętnie na to wszystko. Został przecież powołany do istnienia przez Jezusa Chrystusa, aby głosił prawdę i jej bronił. Podejmuje więc różne inicjatywy i wysiłki. Do nich należy zaliczyć Sobór Watykański II i całą działalność Jana Pawła II. My natomiast nie możemy zapomnieć cierpień, męczeństwa wielu duchownych i świeckich, od Sługi Bożego Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego zaczynając. Pamiętamy dobrze heroiczne czasy służby dzieciom i młodzieży w latach organizowania katechizacji przy kościołach i w domach prywatnych.

Z szacunkiem wspominamy tych, których usuwano z pracy, którzy siedzieli w więzieniach, a nawet obecnie mają kłopoty z utrzymaniem siebie. Bolesne jest dla nich zwłaszcza to, że oni nadal ledwie sobie radzą, a ich prześladowcy cieszą się dobrymi emeryturami i tanimi mieszkaniami.

Ale to wszystko jeszcze bardziej nas mobilizuje, aby zapewniać każdej osobie ludzkiej dostęp do prawdy, a następnie do walki o prawo każdej istoty ludzkiej do życia. Dzielenie ludzi na narodzonych i nienarodzonych jest diabelskim wymysłem, jest antyludzkim zakłamaniem. Życie jest jedno, choć ma różne przejawy. Nie będzie nigdy narodzonych, jeżeli nie będzie nienarodzonych. Diabeł jest mistrzem kłamstwa i na wszelkie sposoby zabiega o to, aby pomieszać pojęcia, poprzestawiać zasady i pozaciemniać rzeczywistość.

Nasz wysiłek musimy skoncentrować na oczyszczaniu pojęcia rodziny, na przypominaniu jej misji, opartej na miłości i służącej życiu. Przed nami również wciąż jest otwarte pole pracy, związane z wychowaniem nowych pokoleń. Kościół zaś – jak przed wiekami potrafił dotrzeć do serc i umysłów ludów barbarzyńskich, tak i teraz stara się to samo czynić, aby w miejsce nieludzkich ideologii wprowadzać wzorzec rycerski, wizję człowieka zawartą w Ośmiu błogosławieństwach, ugruntowaną na prawdzie i otwartą na miłość. W miejsce Parsifala jawią się nam dziewczęta i chłopcy, odważni w wyznawaniu wiary i z życzliwością pomagający swoim koleżankom i kolegom w odrywaniu się od nałogów, a nawet i w wyzwalaniu się z uzależnień. Świętego Benedykta czy też św. Franciszka, św. Klarę, albo św. Jadwigę niech zastępują kolejne roczniki rodziców i nauczycieli.

Starajmy się sięgać do doświadczeń i nauk Jana Pawła II, Prymasa Tysiąclecia, ks. Fr. Blachnickiego, ks. Wincentego Frelichowskiego i nie zapominajmy o ks. gen. Stanisławie Brzósce i jego następcach z puszczy i lasów, o podlaskich męczennikach. Niech etos rycerski przeniesiony w nasze czasy przez ruch oazowy, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i harcerstwo – umacnia się w naszej kulturze, jako że wierności i uczciwości, prawdomówności i szlachetności ciągle powinno być więcej.

I nie martwmy się, że zło nie śpi, że są jeszcze ludzie, którzy chętniej powierzają sprawy publiczne wychowankom starego systemu aniżeli osobom o formacji harcerskiej. Zwycięstwo należy do prawdy, a szczęście zapewnia jedynie życie godne człowieka, oparte na Ewangelii.

I dziękujmy Panu Bogu za to, że wprowadzie powoli, ale jednak wiele się zmienia na lepsze. „Idzie nowych ludzi plemię”. A są to ludzie o sercu gołębi i silnym ramieniu, są to ludzie o dobrych charakterach.

Bądźmy też głęboko przekonani, iż na nic się zda przewidywanie Nietzschego, który głosił, że lepsze „barbarzyństwo niż nuda”, gdyż miejsce jednego i drugiego powinna zajmować prawda i miłość. Nie może się również spełnić filmowa wizja Francisa Fukuyamy, która ukazywała gdzieś na stepach azjatyckich straszliwe rumowiska, pozostałe po ongiś wielkich metropoliach. Nie było już miast na całym świecie, ani uczelni, ani fabryk, ani stadionów. Człowiek to zniszczył. Zabrakło i jego. Po tych gruzach, podskakując, poruszała się małpka z dwoma kwiatkami w łapie, a gdy podeszła do surowego głazu, u jego stóp, jak pod pomnikiem na cześć zniszczenia i niszczących, złożyła te kwiatki, ironicznie wyrażając w ten sposób podziękowanie rodzajowi ludzkiemu, który sam siebie doprowadził do zagłady.

8. Z nadzieją jednak patrzmy w przyszłość

Zło i różne błędy, jakie popełnia człowiek, nie mogą osłabić naszej wdzięczności i miłości do Chrystusa. On bowiem jest razem z nami we wszystkich okolicznościach naszego życia. On nas nie zostawia i nie

zostawi nigdy samymi. Odchodząc z tego świata, zapewnił: „*A Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 28, 20).

Był i jest w naszych dziejach i w ludzkich sercach. Jego obecność daje o sobie znać w zachowaniach i postawach jakże wielu świętych, wyniesionych na ołtarze i wielkiej ich liczby w osobach ofiarnych i męźnych, cichych i pogodnych naszych poprzedniczek i poprzedników. Z Jego obecnością spotykamy się tutaj w Sokołowie i w każdej wiosce, w naszych lasach i nad naszymi wodami. Dla Jego Miłości nie ma znaczenia ani wczoraj, ani dziś, ani jutro. On jest zawsze w pogotowiu ze swoją łaską i mocą. On jest w Kościele, czyli w każdej ochrzczonej osobie, wierzącej i praktykującej. On jest zawsze po to, aby pomagać nam w dobrym postępowaniu, aby stać na straży naszego pokoju, aby darzyć nas miłością.

To właśnie On, jak pisze nasz Wieszczyk:

*Do historii, która wielkich zdarzeń czeka,
Dołączył biografię każdego człowieka.*

Od nas już tylko zależy, czy podejmiemy, czy będziemy podejmowali Jego zaproszenie. A mamy w tym wypadku kolejne wsparcie w słowach Jana Pawła II. Wierzimy zresztą, że jest On duchowo zjednoczony tutaj z nami i powtarza do nas ten apel, jaki wypowiedział w Lyonie (1986), nawiązując do słów św. Piotra, skierowanych do chorego przy świątyni: „Nie mam srebra ani złota. Nie mam gotowych odpowiedzi na ważne pytania. Postaram się spojrzeć na nie w świetle Jezusa Chrystusa. I mówię do was (tutejsi parafianie, polscy rolnicy, leśnicy i rybacy, do każdej i do każdego): wstań, nie skupiaj się na słabościach i wątpliwościach, wyprostuj się... Wstań i idź” za Chrystusem aż do zmartwychwstania Jego i naszego... Amen.

SPIS NAUK REKOLEKCYJNYCH

<i>Od Redakcji</i>	5
<i>Z dziejów Sokołowa Podlaskiego</i>	7
6 marca	
Uczeń Chrystusa na drodze nawrócenia	13
7 marca	
Rodzina szkołą uczniów Chrystusa	25
7 marca	
Uczniowie Chrystusa żyją wiarą w Boga	37
8 marca	
Maryja wzorem świętości	49
8 marca	
Uczniowie Chrystusa współtworzą Kościół	61
9 marca	
Z Chrystusem ku zmartwychwstaniu	73

XV
Dyot

ISBN 978-7401-017-7



9 788374 010177